Nr. 138. Lwów — Sobota dnia 18 Czerwca. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 zł. 25 ct., Półrocznie 4 zł. 50 ct., Rocznie 9 zł. —
Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1·10, Dwumiesięcznie 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowe prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałaszy, ulica Czarnieckiego 2, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Dyany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Marka i Marcel. Jutro: B. 2 po Św. & G. i Pr. | Wasyryona pr. N. 2 Tit. Chr. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 5, Zachód „ 7 „ 57 | Długość dnia 15 g. 52 m. Przybyło dnia 0 m.

Przypominamy, że pora odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct. miesięcznie.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 czerwca.

W łonie niemieckich stronnictw w Radzie państwa odbywa się ferment, który wywrzeć może doniosły wpływ na dalsze ułożenie się stosunków parlamentarnych w Austryi. Ferment ten doprowadzić ma do wzmocnienia lewicy niemieckiej przez przyłączenie się do niej frakcyi „narodowo-niemieckiej". — Frakcya ta, licząca dwudziestu kilku posłów, zostaje pod wodzą profesora gimnazyalnego p. Steinwendera, i mandaty swe uzyskała od niemieckich wyborców krajów alpejskich Styryi, Karyntyi, Krainy. — Dotychczas uchodziła frakcya narodowo-niemiecka za nieubłaganego wroga liberalnej lewicy, a mieniła siebie prawdziwą reprezentantką narodu niemieckiego i zniczem prawdziwie niemieckiego ducha, a lewicę służebnicą żydowskiego kapitału. Z tego powodu zabarwiała frakcya ta nieraz w razie potrzeby swój program polityczny antysemityzmem; przy ostatnich wyborach n. p. rzucała hasła antysemickie dalej idące, aniżeli antysemici wiedeńscy, i temu jedynie ma do zawdzięczenia, że zdobyła kilka nowych mandatów. Obecnie zmienia partya p. Steinwendera front i sama prosi się, aby ją zawsze przez nią pogardzana lewica przyjęła ją za swego sojusznika i wspólnie z nią broniła zagrożonych interesów narodu niemieckiego.

Interesa te zaś, zdaniem jej, zagrożone są przez to, że Słoweniec p. Abram został radzcą dworu w ministerstwie sprawiedliwości i referentem spraw osobistych dla sądów styryjskich, karynckich i kraińskich. Urzędnicy niemieccy w tych krajach mają stać pod komendą Słoweńca — Taki to zgroza o pomstę do nieba wołająca! Taki przynajmniej narodowo-niemieckie pisma w Styryi, Karyntyi i Krainie, a wraz z niemi liberalne monitory wiedeńskie, zapominając o tem, że niedawno jeszcze w organach narodowców nazywane były „szmatami żydowskiemi", a nawzajem tak zarzucały tamtym, że pobierają żołd z bismarkowskiego funduszu gadzinowego, i że ideałem ich jest złączenie prowincyj niemieckich Austryi z wielką ojczyzną niemiecką, której stolicą Berlin.

Programem politycznym stronnictwa narodowo-niemieckiego jest germanizacya na zabój wszystkich krajów austryackich, w których Niemcy znajdują się w znacznej liczbie. Aby łatwiej cel ten osiągnąć, wstawiło ono do swego programu żądanie wyłączenia Galicyi ze związku krajów reprezentowanych w Radzie państwa, aby głosy polskich posłów nie przeszkadzały uchwalaniu ustaw, mających to, czy sprawiedliwych, ale germanizatorskich.

Ludność krajów alpejskich, stanowiących teren operacyjny frakcyi narodowo-niemieckiej, t. j. Styryi, Karyntyi i Krainy, jest w większej części słoweńska, mimo to jednak w sądach i w urzędach panował do niedawna jeszcze samowładnie język niemiecki. Dopiero za rządów hr. Taaffego wchodzi język słoweński zwolna w swe prawa. I tak starostwo w Villach otrzymało polecenie odpowiadać po słoweńsku na podania w języku słoweńskim wnoszone, utrakwistyczną szkołę w St. Jacob przemieniono w czysto słoweńską, w seminaryum nauczycielskiem w Celowcu utworzono posadę nauczyciela języka słoweńskiego i t. p. Gdy niedawno zawakowała w ministerstwie sprawiedliwości posada radzcy dworu i referenta spraw personalnych dla Styryi, Karyntyi i Krainy, chcieli Niemcy, aby na posadę tę zamianowano Niemca p. Fighela, rząd jednak, na przedstawienie hr. Hohenwartha, zamianował Słoweńca p. Abrama, urzędnika bardzo zdolnego i stojącego na uboczu od polityki. Nominacya ta wywołała niesłychane oburzenie w łonie narodowców niemieckich. Akt sprawiedliwości nazywają oni zamachem na najświętsze prawa narodu niemieckiego. Ostatecznie postanowili narodowcy rozpocząć z lewicą rokowania co do wspólnej akcyi przeciw rządowi. Rokowania te są obecnie w toku i dają zarówno narodowcom jak i liberałom niemieckim powód do zajęcia postawy butnej i ciskania rządowi pogróżek, do których ośmiela ich ta okoliczność, że po wyłączeniu młodoczeskich posłów, z którymi prawdopodobnie żadna frakcya parlamentarna w sojusz nie wejdzie, pozostała reszta Izby będzie rozporządzała zaledwie trzydziestu głosami więcej, aniżeli połączeni liberałowie i narodowcy. To też *Nowa Presse* w tonie zuchwałym pisze: „Niech hr. Taaffe spróbuje teraz, czy można w Austryi rządzić bez Niemców".

W *Hamb. Corresp.* — organie półurzędowym — pojawiła się z niezwykłym naciskiem napisana notatka, podobno, jak zapewniają berlińskie dzienniki, ze sfer rządowych:

„Opierając się na niezawodnych danych, utrzymujemy stanowczo, że bezpodstawnie włożono carowi w usta formalną deklaracyę, iż Rosya nigdy nie zerwie z Niemcami dla poparcia odwetowych planów Francyi. Wszelako podnieść trzeba, że Rosya, przynajmniej oficyalna, zna tylko swoje własne interesa, a te nie mają nic wspólnego z kwestyą alzacko-lotaryngską, i że Rosya w żadnych okolicznościach, że istnieje porozumienie franko-rosyjskie, mające dla Francyi wartość tylko ze względu na Alzacyę i Lotaryngię, to znaczy z takiego względu, o którym Rosya nic wiedzieć nie chce. Nie ulega to żadnej wątpliwości. Dla tego też zawsze trudno było wierzyć, aby wtedy, gdy Francya nie zdoła zapanować nad swą odwetową żądzą, panslawistom udało się skłonić rząd rosyjski do rzucenia armii na Niemcy i Austro-Węgry. Z kilońskiego zjazdu odniesiono jeszcze raz to wrażenie, że car szczerze dąży do zapewnienia swemu państwu dobrodziejstw pokoju i zrywać z Niemcami nie myśli. Jeśli tedy prawdą jest, że wymyślono deklaracyę cesarską co do postawy Rosyi w razie napadu Francyi na Niemcy, to prawdą jest i to, że ów wymysł oparto na faktycznem usposobieniu cara".

Telegram doniósł o wydaleniu z Rosyi głośnego publicysty, przyjaciela młodości cesarza Wilhelma II, a wroga Bismarka, p. Poultney-Bigelowa. Ten publicysta zasłynął w Anglii namiętnemi artykułami przeciw Bismarkowi a za cesarzem Wilhelmem. Ponieważ on posiada znakomity talent obserwacyjny, przeto bogate amerykańskie pismo illustrowane *Harpers Monthly* poleciło mu opisać Austryę, Rumunię i Rosyę. Miały to być trzy odrębne dzieła p. t. „Kraj i ludzie w słowach i obrazach." Z panem Bigelowem pojechał znany rysownik p. Remington. Własnym parowcem odbyli oni podróż wzdłuż Dunaju, czyniąc dalekie wycieczki w głąb Austryi, Węgier i Rumunii, a wszędzie czyniono im wszelkie ułatwienia. Potem przez Czarne morze ruszyli do Rosyi, ale im powiedziano, że tamte brzegi nie są do zwiedzania. Więc obaj podróżnicy, zebrawszy najlepsze rekomendacye i listy polecające, udali się w około Europy na Bałtyk i do Petersburga, lecz zaledwo stąpili na rosyjską ziemię, zaraz im kazano wyjechać. Ta bannicya jest zgoła niezrozumiała, bo p. Bigelow nie ogłosił jeszcze ani jednego artykułu o Rosyi, a p. Remington ani jednego rysunku. Obaj wygnani turyści przyjechali już do Klajpedy i sami nie wiedzą, za co ich spotkała bannicya. Nam się zdaje, że rosyjski rząd, oparzywszy się na Kennanie, nie chce już wpuszczać obcych publicystów.

Na środowem posiedzeniu przyjęła komisya walutowa artykuł 1szy ustawy monetarnej w stylizacyi rządowej. Artykuł ten opiewa: „W miejsce dotychczasowej waluty austryackiej nastaje waluta złota, której jednostką rachunkową jest korona, podzielona na sto groszy." Poprawki pp. Eima, Kaizla i Kraińskiego odrzucono, a mianowicie poprawkę p. Eima, który żądał zatrzymania guldena jako jednostki rachunkowej, odrzucono 30 głosami przeciw 6, poprawkę p. Kaizla, który domagał się, aby artykuł 1szy postanawiał li tylko, że odtąd będą wybijane monety złote zwane koronami, wszelako nie wprowadzał nazwy nowej waluty, odrzucono 31 głosami przeciw 4, a poprawkę p. Kraińskiego, który żądał, aby nowa waluta nazywała się „koronną", a nie złotą, odrzucono 30 głosami przeciw 9.

Za stylizacyą rządową artykułu 1go głosowało 29 posłów, a mianowicie pp.: Abrahamowicz, Baernreither, Bareuther, Beer, Borci, Deym, Fries, Hallwich, Herbst, Hormuzaki, Kleist, Kramarz, Mauthner, Menger, Peez, Plener, Rapaport, Russ, Rutowski, Schaup, Schwab, Šuklje, Stalitz, Steinwender, Styrcea, Sylva-Taroucca, Szczepanowski, Treuensfeld, Weigel. Przeciw stylizacyi rządowej głosowało 11, a mianowicie pp.: Ebenhoch, Eim, Fuss, Jax, Kaizl, Kozłowski, Kraiński, Morsey, Neuwirth, Piniński, Suess.

Z Warszawy

piszą do *Dziennika Poznańskiego* pod d. 12 bm.:

Jakkolwiek nie mamy ministerstw i parlamentów, miewamy jednakowoż swoje przesilenia — W tej chwili znajduje się ich aż dwa na porządku dziennym, mianowicie: ratuszowe i teatralne. Długoletni i, dodam to zaraz, zasłużony prezydent miasta, jenerał Starynkiewicz, opuszcza swoje stanowisko, a jenerał Palicyn, prezes teatrów, opuścił swoje już, a przynajmniej o jego pozostaniu nie ma mowy, gdy tymczasem dymisya prezydenta miasta nie jest przyjętą.

Gdy jenerałowi Starynkiewiczowi podsunięto myśl, aby ustąpienie swoje upozorował steranem zdrowiem i podeszłym wiekiem, odpowiedział, że pomimo podeszłego wieku miałby się bardzo dobrze, gdyby mu nie dokuczano o podanie do cara o dymisyą, którą zredagował mniej więcej, jak następuje:

„Po pięćdziesięcioletniej wiernej służbie dla Najj. Pana, znalazłem się w tem położeniu, iż pozostanie nadal na zajmowanem stanowisku stało mi się niepodobnem, proszę tedy o uwolnienie mnie z dotychczasowej służby."

O chorobie tedy nie ma mowy, bo też jenerał Starynkiewicz cieszy się względnie dobrem zdrowiem, a dymisya jego wywołana jest starciem z władzami administracyjnemi.

Kiedy przybył do Warszawy dzisiejszy oberpolicmajster p. Klejgels, po rozpatrzeniu się w swoim wydziale zażądał, aby mu miasto wyznaczyło na utrzymanie policyi, która kosztuje miasto przeszło 600.000 rs., o 30.000 rs. więcej, aniżeli do tej pory.

Jenerał Starynkiewicz odpowiedział na to, że miasto nie ma funduszu na tak znaczny nowy wydatek. Władze naczelne w Petersburgu zażądały opinii od komisyi budżetowej miasta Warszawy, składającej się z różnych powołanych do niej funkcyonaryuszów rządowych i czterech właścicieli domów, a komisya oczywiście potwierdziła zdanie prezydenta miasta. P. Klejgels nie przestał pukać, a gdy w roku zeszłym, skutkiem nowej lustracyi podatków, wykazała się nadwyżka w dochodach, wynosząca przeszło 30.000 rs., prezydent miasta zgodził się na powiększenie kosztów utrzymania policyi mniej więcej o taką sumę, mając na widoku podziały dwóch największych cyrkułów, t. j. nalewkowskiego i zamkowego, które liczą w obecnym podziale mniej więcej po 100.000 mieszkańców.

P. Klejgels sumę tę uważał za niewystarczającą; rzecz oparła się znów o Petersburg, a gdy stamtąd zażądano informacyi o finansowem położeniu miasta, jenerał-gubernator nie zwrócił się po te informacye do władz miejskich, lecz do oberpolicmajstra. — P. Klejgels przywołał do siebie jednego z urzędników buchhalteryi miejskiej i kazał mu zrobić zestawienie cyfr, odnoszących się do miejskich stosunków finansowych.

Wszystko to działo się za plecami prezydenta miasta, który dowiedział się tylko przypadkiem w Petersburgu co się dzieje. Dotknięty do żywego tem pominięciem jego osoby, które zresztą ze względu na różne antecedencye wydawało mu się tendencyjnem, p. Starynkiewicz podał się do dymisyi.

Nietylko jenerał-gubernator w tym razie dopuścił się wielkiej, jak niektórzy sądzą, rozmyślnej beztaktowności, lecz i Klejgels przekroczył stanowczo atrybucye swojej władzy, rozporządzając się urzędnikami miejskimi, od niego wcale niezależnymi. U p. Klejgelsa nie jest to wypadek nadzwyczajny. Jako oberpolicmajster odznacza się on wielką energią, a chcąc być bezstronnym, trzeba przyznać, że ta energia w interesie porządków miejskich niejeden dobry miała skutek. Ale p. Klejgels tę jednę wielką ma wadę, iż nie zna granic władzy swojej, i widocznie sądzi, iż władzy policyjnej w obrębie państwa rosyjskiego wszystko wolno; to też często wydaje rozporządzenia, za które gdzieindziej wyleciałby dawno z urzędu. W Warszawie nikt się nawet nie upomni za doznane krzywdy, bo tu i w ludności się wpoiło przekonanie, że policyi wszystko wolno.

Konia z rzędem temu, który zgadnie, kto odpokutował tym razem za samowolne rozrządzanie się p. Kleigelsa? Oto urzędnik buchhalteryi miejskiej, który spełnił jego polecenie. Podobno oberpolicmajster, który w stosunku do niższych siebie urzędników też bywa bardzo „energiczny", sam mu dał wygowor za to, że spełnił jego polecenie, gdy przecież powinien był wiedzieć, że od oberpolicmajstra nie otrzymuje rozporządzeń, bo tenże nie jest przełożoną władzą. Tym razem należy p. Kleigelsowi przyznać słuszność, tylko że niestety biedni nasi urzędnicy — był to bowiem Polak — tak są strwożeni, że słuchają nietylko tych, którzy mają prawo im rozkazywać, ale i tych, którzy podobnego prawa nie mają.

Czy car przyjmie dymisyę p. Starynkiewicza, dotąd nie wiadomo. Car go zna osobiście i ceni za jego prawość i uczciwość, ale właściwie p. Starynkiewicz nie może pozostać w urzędzie, jeżeli p. Hurko nie zdecyduje się na przeproszenie go, a taka decyzya pewno jenerał-gubernatorowi niełatwo przyjdzie.

Może niejeden z czytelników waszych będzie się dziwił, dlaczego rozpisuję się tak długo o szczegółach przesilenia ratuszowego, gdy w gruncie rzeczy przecież to wszystko jedno, czy prezydentem miasta jest ten lub ów carski czynownik.

Otóż jenerał Starynkiewicz, aczkolwiek Rosyanin, nie był „diejatielem" rosyjskim. Zajmował on się z całą szczerością sprawami miejskiemi, a polityka nic a nic go nie obchodziła, przynajmniej o tyle, że polityki do spraw miejskich nie mięszał. Język nasz zna, jak rodowity Polak, w obejściu z wszystkimi niezmiernie uprzejmy, dla podwładnych względny, charakteru prawego, a przedewszystkiem niesłychanie uczciwy, p. Starynkiewicz powszechną się tu cieszy sympatyą. Pomnikowe po sobie dzieło pozostawił w kanalizacyi miejskiej, którą z całą energią przeprowadza, pomimo najrozmaitszych trudności, na jakie natrafia. Ustąpienie jego tedy powszechny wywołało żal w kołach interesujących się sprawami miejskiemi.

Trudno powtórzyć to samo o jenerale Palicynie, prezesie teatrów. Prawda, że był on krótko w urzędzie, więc go nie poznaliśmy wszechstronnie. Nie można powiedzieć, aby był człowiekiem złej woli. Rusyfikacyi teatru nie popierał; niektórzy twierdzą, że jej się nawet opierał, a skutkiem tego w kołach rusyfikatorów tutejszych źle był widziany. Ale chyba nie to było powodem jego dymisyi, chociaż krążyła tu przez pewien czas pogłoska, że ustępuje z powodu sporu o angażowanie rosyjskich śpiewaków do opery tutejszej.

Właściwie stanowisko jenerała Palicyna już było mocno zachwiane przez proces Barteniewa, w którym jego godność prezesowska nie wyszła zupełnie bez szwanku. Ostatecznie jednakże nieoględna gospodarka finansowa spowodowała ustąpienie Palicyna.

Objąwszy po dymisyi Gudowskiego teatr prawie bez długu, pozostawia jenerał Palicyn teatr zadłużonym na 300.000 rubli. Około 160.000 rubli długu powstało z przekroczenia budżetu przy przebudowaniu teatru, ale podobno blisko 140.000 rubli wynosi dług bieżący. Ponieważ w naszych stosunkach nastręcza się przedewszystkiem pytanie: ile z tych pieniędzy utonęło w kieszeni tego co niemi dysponował, więc z góry zastrzegam, że jenerała Palicyna o interesowność w tym rodzaju posądzać nie można. Ma on znaczny majątek i piękne dochody bez nadmiernych potrzeb, więc własnych rąk na stanowisku prezesa teatrów nie zbrudził. Ale żywili się przy nim inni, którzy nim zawładnąć potrafili i niemożliwą w teatrze prowadzili gospodarkę.

Jak teatr wybrnie z obecnych trudności finansowych, przewidzieć trudno. Jest to teatr rządowy, więc rozwiązanie kwestyi właściwie powinno być bardzo łatwe. Ale rząd nie poczuwa się do obowiązków swoich, a bywało już, że osoby prywatne płaciły długi za ten teatr rządowy. Z charakteru instytucyi rządowej teatrowi wynikają tylko ciężary bez żadnych korzyści. Przedsiębiorca prywatny zrobiłby kolosalną fortunę na teatrze tutejszym, stawiając go pod względem artystycznym na innym zupełnie poziomie, niżeli stoi obecnie. Możeby balet był gorszy a trupa rosyjska nie zjeżdżałaby — dla powiększenia deficytu, za to opera z pewnością byłaby lepszą, niżeli jest obecnie.

Wiadome to jednakże rzeczy, o których nie warto rozpisywać się na nowo. Zresztą ci sami którzy nam wydzierają dziś na każdem polu chleb, zabrawszy p a n e m, myślą już o tem, jak zabrać c i r c e n s e s. –

Dotychczas nie słychać o tem nic, kto będzie następcą Palicyna. Wymieniano cały szereg kandydatów, w których liczbie figurowali pomiędzy innymi Karandajew (adjutant Hurki) Kapherr (szwagier Medema), Jankuljo, osławiony prezes cenzury, nawet szambelan, czytaj kamerjunker Bujno, Polak, ale to wszystko rzeczy niepewne. Tymczasem wczoraj zaczęła odbierać teatr od Palicyna komisya, na której czele stoi jenerał Meyer. Zdaje się, że ta komisya tymczasem teatrem rządzić będzie.

Z Izby sądowej.

(*Lichwiarz.*)

Lwów 15 czerwca.

Dwaj ostatni świadkowie, faktorka Gitla Malzowa i właściciel dorożek Lemel Mohr, stwierdzili swemi zeznaniami, że oskarżony Mieses trudnił się zawodowo udzielaniem pożyczek lichwiarskich i prosił ich, aby przyprowadzali mu panów, potrzebujących pieniędzy.

Gitla Malzowa nastręczyła mu porucznika J. i zeznaje, że przy tym interesie nie tylko porucznika, ale także i ją oszukał.

„Ja siedzę w trafice — opowiadała Gitla — a przytem faktoruję czasem i robię, co się uda. Miesesa znałam z widzenia. Razu pewnego spotkał mnie na ulicy i powiedział: „Pani Malzowa, ja wiem, że pani faktoruje. Może pani będzie wiedziała kogo, co potrzebuje pieniędzy, to ja dam na mały procent. Ja jestem bogaty człowiek i pieniądze leżą u mnie bez pożytku". Ja mu powiedziałam, że dobrze i nastręczyłam mu porucznika J. Mieses pożyczył mu 100 zł., a ja dostałam za to od porucznika 10 zł., ale połowę z tego musiałam dać Miesesowi, skorośmy wyszli od porucznika. Za kilka dni przyszedł do mnie Mieses i powiedział, że potrzebuje koniecznie 50 zł., i prosił, abym mu je dała, a on mi da na zastaw Schuldschein porucznika. Ja wzięłam pieniądze z trafiki i dałam mu tych 50 zł. Po kilku dniach przyszedł znów Mieses i powiedział, abym mu dała jeszcze 25 zł., bo inaczej nie będę należeć do spółki do tego interesu. Ja mu dałam i tych 25 zł, bo Mieses obiecał mi za 3 dni wszystko oddać. Minęło i trzy dni i dziesięć i dwadzieścia, a Mieses nic nie oddaje. Chodziłam do niego, prosiłam: Bój się pan Boga, to nie moje pieniądze, tylko z trafiki, oddaj mi pan, ja nie chcę żadnej spółki ani procentu. Mieses wyśmiał się ze mnie i powiedział: Tak prędko chcesz pani pieniądze, czekaj trochę. — Za kilka dni dowiedziałam się od porucznika J., że Schuldschein już zapłacony. Znów pobiegłam do Miesesa a on znów mnie wyśmiał i powiedział: Warten Sie. Nie wiedziałam co robić i sama prosiłam porucznika J., aby zrobił doniesienie do policyi, że Mieses mu Schuldscheinu nie oddał, bo myślałam, że w ten sposób prędzej do moich pieniędzy przyjdę. Pan porucznik usłuchał mnie i dopiero z wielką biedą dostałam od Miesesa 60 zł., a 15 do dziś dnia nie otrzymałam. Jaka kwota była napisana na Schuldscheinie pana porucznika, tego nie wiem, bo ja byłam w drugim pokoju, gdy pan porucznik pisał".

M i e s e s. To wszystko nieprawda, co ona mówi. Ona sama wzięła do ręki Schuldschein od porucznika, a 50 zł. dała mi do spółki zaraz, gdyśmy wyszli od pana porucznika. Zaraz w sieni wyjęła całą pięćdziesiątkę z pończochy i dała mi. Ona pieniądze sama pożycza, tylko przed porucznikiem chciała grać rolę faktorki, aby coś dostać od niego.

Ostatni świadek Lemel M o h r, zeznaje tak samo jak Malzowa, że Mieses prosił go o nastrę-

---

10)

FOLWARK DO SPRZEDANIA

OBRAZEK

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

Wszedł wprost na ganek, w ręku trzymał gazetę.

— Pan właściciel? — zapytał przebudzonego nagle pana Michała.

— To jest... ja, no tak, ja jestem właściciel... czem mogę panu służyć?

— Pan ogłaszał, że majątek ten na sprzedaż?

— Ja... ale z kimże mam honor?

— Jaki honor, na co honorować? Dziwirejko się zowię, z pod Suwałek jestem, majątečzku szukam, w Warszawie bywszy, oto Kuryera kupiłem, no i jestem. Mówili mi, że w Warszawie sama blaga — i prawda. No, panie kochany, nie godzi się tak ludzi tumanić.

— Czego pan odemnie chce?

— Ja wiem, co ja chcę, pan ogłasza, że majątek sprzedać chce... a to nie majątek, a wydma!

— Jeszcze go pan nie obejrzał, panie...

— Dość i tego co widziałem, oglądać więcej nie trzeba. Po warszawsku, dalipan po warszawsku. „Gleba urodzajna" — jaka gleba? toż piasek, dziewanna tu rośnie, gdzież urodzajność?! Łąki, rzeka, pytałem żyda, powiada, że łączki kawałek: „rezydencya," ha! ha! no, już panie tego nie rozumiem... Podług pana to rezydencya, podług mnie chałupa.

Pan Michał zaczerwienił się, jak burak.

— Czy pan po to przyjechał, żeby mi impertynencye mówić?

— Nie, panie, ja jechał, żeby majątek kupić, a przyjechawszy, widzę taki, że trzeba impertynencye mówić.

— Ja ich słuchać nie myślę; wolna wola kupić, wolna nie.

— A za pozwoleniem paneczku... jak się ma kota, to nie trzeba ogłaszać, że do sprzedania jest lew. Mała rzecz, a w nosie kręci, jak pan sobie chcesz, a to nie ładnie... kot, to kot, ochota komu kupić, niech kupuje. Jeden lubi czarnoziem, drugi piasek i ja takoż padam do nóg za piasek, pisaniną się nie bawię, zasypywać atramentu nie potrzebuję.

— Więc nie kupuj pan, nie przymuszam.

— Po cóż ogłaszać? Ja koszt poniósł, ja wydatek zrobiłem.

— Panie! Ja tysiączne wydatki ponoszę i nic nie mówię. Zresztą o co mamy się sprzeczać? Nie podobało się, jedź pan z Bogiem.

— Jak raz! po cóż przyjechałem, szkoda kosztu... kupić, nie kupić, a potargować można. Gałgaństwo to, widzę, że gałgaństwo, ale obejrzę szczegółowo, o cenę zapytam. Drukowano, że przystępna. Ileż to naprzykład rubli?

Pan Michał wymienił sumę. Dziwirejko śmiechem wybuchnął

— Komedya! ot komedya warszawska.

— Panie!

— No, no w handlu nie ma gniewu, a ja człowiek szczerze, co czuję, powiadam. Nie krzyw się panie dobrodzieju, a chodź, po polach oprowadź, pokaż tę całą biedę; krówki wasze, koniki owieczki, budynki. Bułkę kto kupuje i to na wszystkie strony obejrzy.

— A no to chodźmy — rzekł pan Michał. — Każę Walentego zawołać.

— Cóż to za taki Walenty?

— Karbowy mój.

— Chłop?

— Zdaje mi się, że chłop.

— Mówią, że pod Warszawą i chłopi lubią blagować; powietrze takie snać.

— Przestańże pan nareszcie z tą blagą.

— No ładnie, przestanę, chodźmy w pole, tylko ja szczerze panu powiem, głodny jestem. Przyjedź pan do nas pod Suwałki, zobaczysz jak poczęstujem.

— Ależ z największą przyjemnością, najchętniej, bardzo proszę. W tej chwili każę podać.

Pan Michał poszedł wydać dyspozycyą, a gość na ganku pozostał. Bystrem okiem znawcy objął wszystkie budynki i ocenił je na poczekaniu, potem wodził wzrokiem po bliższych polach i patrzył na zboża, mrucząc coś pod szorstkiemi wąsami. Gdy podano jedzenie, był już mniej pesymistycznie usposobiony. Wypił jeden i drugi kielich wódki, zjadł kawał pieczeni, masę wędlin, a potem bez ceremonii krótką fajeczkę nałożył i zapalił.

— Bóg zapłać — rzekł; — najadłszy się w pole teraz można.

Poszli z panem Michałem i Walenty się powlókł za nimi.

Dziwirejko coraz lepszy miał humor.

— Słuchaj-no ty, ciwunie, czy jak tam,— rzekł do Walentego, — u was rola biała?

— Taka jak Bóg dał, wielmożny panie.

— A wiesz, że na czarnej roli chleb się rodzi, a po białej pies chodzi?

— Wiadomo, wielmożny panie, ale zawdy u nas ludzie chleb jedzą, a boćwiną i innem zielskiem wieprze karmią.

— Ty, ciwunie, pewnoś się ślepy urodził?

— Może i ślepy, ale zawdy dojrzę, czy kto ma rozum, czy głupi.

— A takoż gęba zębata, niech cię las trzaśnie!...

— Wielmożny panie — odrzekł Walenty, — żeby wilk zębów nie miał, to by go psi zjedli.

Dziwirejko chłopa po ramieniu uderzył.

— A ja takich lubię — rzekł, — co się zjeść w kaszy nie dadzą. Jak tobie imię, bracie?

— Walenty, wielmożny panie.

— Ładnie, ładnie. No, Walenty, a dla czego tu żyto lepsze, niż tam przy drodze — zapytał.

— Bo na łubinie siane.

— Patrzaj go, na łubinie, pod łubin uprawiać, i pod żyto uprawiać, i łubin siać i żyto siać, a tylko żyto zbierać. Jakiż to u was rachunek?

— Żyta, panie, w dubelt.

— Aha! jak raz, policzyłeś może.

— Juści rachowało się.

— Pszenicy wysiewać tu można po sto korcy? Prawda? — mówił dalej, śmiejąc się.

— Choćby cebulę sadzić, wielmożny panie, ziemia cierpliwa nie wyrzuci.

— Marny folwark, panie dziedzicu — rzekł po chwili Dziwirejko, do pana Michała się zwracając, — figa suszona i tyle, a drogo, dalibóg obrzydliwie drogo! Wy tu pod Warszawą, niedługo ziemię na funty sprzedawać zechcecie!

— Wielmożny panie — odezwał się Walenty,— ziemię jak ziemię, ale drzewo to w Warszawie już na funty sprzedają.

— Nie może być!

— W samej rzeczy — potwierdził pan Michał, — na funty.

— Komedya czysta! Tyle lat żyję, nie słyszałem, tylem lasu już sprzedał, nie słyszałem.... Dawniej na morgi liczono, później na sztuki, na sążnie, Niemcy nową miarę zaprowadzili: kubiki, a teraz patrzaj-że na funty! Takoż miara! Herbata na funty, tabaka, rozumiem, a oni drzewo! Co kraj to obyczaj.

Dziwirejko ciągle mówił, a oka z zagonów nie spuszczał, coraz to przystanął, grudkę ziemi podniósł, w palcach ją rozkruszył, badał...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czenie mu klientów i mówił, że ma 40 tysięcy gotówki, która mu bardzo mały procent niesie i dla tego chciałby robić interesa. Mohr nastręczył mu pewnego pana, ale miał z tego powodu nieprzyjemności, bo Mieses wziął od owego pana weksel, ale pieniędzy nie dał. Razu pewnego prosił Mohra znajomy ochotnik br. R., mieszkający w hotelu francuskim, aby przyprowadził mu Miesesa do mieszkania. Mohr zbiegł na dół i powiedział to Miesesowi, który koło hotelu się uwijał. Mieses powiedział Mohrowi: On pewno znów chce pieniędzy, ale ja mu tak nie dam, niech da drugi podpis. Mohr odparł na to: Skąd on weźmie drugi podpis, przecież nie będzie nikogo o niego prosił. — Wówczas Mieses powiedział świadkowi: Wissen Sie, soll er unterschreiben einen beliebigen Offizier und ich werde ihm Geld geben.

Mohr powiedział to baronowi, upominając go, aby nie wdawał się w takie interesa.

Mieses i temu świadkowi zarzuca kłamstwo utrzymując, że wszelkie faktorzy namówili się, aby go zgubić. Wedle przedstawienia Miesesa sam Mohr podsunął fałszowanie podpisu i powiedział raz do Miesesa: Wissen Sie, ich habe eine Speculation, dass Sie zu Ihrem Gelde kommen. Spekulacyą tą miało być sfałszowanie weksla przez barona.

Na tem zakończono przesłuchanie świadków. Przewodniczący odczytał jeszcze zeznanie pewnego porucznika od ułanów p. H, który wystawił skrypt na 200 zł podpisany przez niego i jeszcze przez drugiego porucznika p. F, jako reczyciela — a dostał wszystkiego 28 zł.

Odczytano następnie świadectwo „moralności" oskarżonego, wystawione przez komisaryat III dzielnicy. W świadectwie tem stwierdzono, że Mieses znany jest jako lichwiarz i jako indywiduum kryminalnie kilka razy karane.

W końcu odczytano świadectwa sądowe oskarżonego. W czasie swej służby wojskowej karany był Mieses kilkadziesiąt razy za rozmaite przekroczenia.

Z sądami popadał w konflikt w rozmaitych prowincyach Austryi, karany był bowiem w Pradze czterodniowym aresztem, w Peszcie uznany został w r. 1879 winnym oszustwa i sprzeniewierzenia, a jako karę policyjną mu sześciomiesięczne więzienie śledcze.

We Lwowie karany był czterokrotnie razy, a mianowicie: w roku 1876 za oszustwo ośmiomiesięcznem więzieniem, w roku 1882 za oszustwo i sprzeniewierzenie półtoramiesięcznem więzieniem, w r. 1885 za oszustwo również półtoramiesięcznem więzieniem a w r. 1890 także za oszustwo sześciomiesięcznem więzieniem.

Przed zamknięciem postępowania dowodowego postawił obrońca dr. Horowitz wniosek, aby zażądano od sądu cywilnego aktów egzekucyi, którą prowadzi bank hipoteczny przeciw Miesesowi z powodu niezapłacenia dwóch rat pożyczki ciążącej na jego realności. Z aktów tych okaże się, że Mieses znajduje się w ciężkich stosunkach majątkowych, skoro nie może zapłacić dwóch rat, wynoszących zaledwie dwieście kilkanaście reńskich. Okoliczność ta zaś miała wywrzeć wpływ na zasądzenie Miesesa za lichwę decydujący wpływ na wymiar grzywny pieniężnej.

Trybunał odrzucił ten wniosek.

Prokurator hr. Dzieduszycki w całogodzinnej mowie uzasadniał oskarżenie i postawił wniosek, aby ukarano Miesesa za wszystkie trzy występki t. j. za oszustwo, sprzeniewierzenie i lichwę.

Obrońca dr. Dulęba i dr. Horowitz podnieśli w obronie ..., i nich broni Miesesa co do niektórych faktów. Mowy obrońców zajęły półtorej godziny.

Trybunał po półtoragodzinnej naradzie ogłosił wyrok, mocą którego uznał Miesesa winnym, zbrodni oszustwa, przekroczenia sprzeniewierzenia i występku lichwy i skazał go na *trzy lata ciężkiego więzienia* ... *grzywny pieniężnej 1000 zł.* Zarazem orzekł Trybunał, że wszystkie skrypta dłużne zabrane Miesesowi są nieważne co do kwot przewyższających kwoty rzeczywiście przez dłużników otrzymanych, a zatem skrypt porucznika B. na 50 zł. ważny jest tylko co do kwoty 6 zł, skrypt barona R. na 300 zł. ważny jest tylko co do kwoty 200 zł. i t. d.

Pomimo późnej godziny wieczornej (½ do 11) i ulewnego deszczu, stały przed gmachem sądowym gromady chałatowych żydów i czekały na ogłoszenie wyroku.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 czerwca.

Zdawało się, że niezałatwiona dotąd sprawa wyboru reprezentacyi naszego grodu przecież doczeka się końca. Nowo wybrana Rada miejska miała się wreszcie ostatecznie wydać opinię o tem, czy wybory, pomimo że w Magistracie podniesiono wiele zarzutów, mają być uznane za ważne? Tymczasem tak się nie stało. Ostateczne załatwienie tej już od prawie miesiąca wlokącej się sprawy znowu odroczono, a tem samem odroczono termin przywrócenia ładu i porządku, którego brak miejski tak mocno uczuwać się daje.

Radni zeszli się na środowe posiedzenie prawie w zupełnym komplecie. Obie galerye nabite były publicznością.

Posiedzenie zagaił p. prezydent Mochnacki. Powoławszy za gospodarzy p. Kordynę i Ihnatowicza, polecił im, aby stwierdzili dostateczny komplet i zbadali, czy w sali jest p. Russmann, gdyż według regulaminu ten radny, o którym toczyć się będą narady, nie powinien być w sali. A gdy gospodarze to stwierdzili, prosił p. dr. Piątaka, aby jako referent komisyi, odczytał swe sprawozdanie.

P. r. Mussil wniósł, aby referenta uwolnić od czytania, gdyż sprawozdanie to rozdano wszystkim radnym, a więc mieli już sposobność z niem się zapoznać. Sprzeciwił się temu p. referent i podniósł, że posiedzenie jest jawne, a więc na galeryach zasiadają obywatele, którzy mają prawo dowiedzieć się o wynikach badań komisyi, i dla których sprawozdanie będzie niemniej interesujące, a którzy sprawozdania w rękach nie mieli i nie wiedzą o pracach komisyi. Dla tego też jest za tem, aby sprawozdanie było w całości odczytane. W skutek tego p. Mussil wniosek swój cofnął, a dr. Piątak począł czytać to sprawozdanie, którego główną treść i wnioski przytoczyliśmy przed kilkoma dniami w *Przeglądzie*. Czytanie trwało półtorej godziny. Galerye z ciekawością się przysłuchiwały, ustępy, w których była mowa o dopisywaniu głosów niektórym kandydatom przyjmowały ironicznym śmiechem i okrzykiem „hańba", a ustęp, w którym komisya ... brak wyborów, zgodnymi hucznymi oklaskami.

Gdy czytanie skończono, p. r. Zacharyewicz postawił wniosek, aby Rada wyraziła uznanie i podziękowanie komisyi weryfikacyjnej za jej żmudną a gorliwą pracę (przyjęto jednogłośnie), a następnie aby posiedzenie przerwano na pół godziny i dano Radzie sposobność na poufnem posiedzeniu zastanowić się nad tem, w jaki sposób należy traktować wnioski przedłożone przez komisyę. Wniosek ten — jak się na oko zdawało — nie znalazł wiele zwolenników, gdy przystąpiono do kontrproby, to i przeciw wnioskowi nie oświadczyła się większość. Wówczas p. r. Zima zaproponował, aby posiedzenie zamknięto i aby p. prezydent w jak najkrótszym czasie zwołał poufne posiedzenie Rady. Zdaniem mówcy bowiem, trzeba dojrzale zastanowić się nad tem, co należy uczynić. Do wniosku tego dodał p. r. dr. Stebelski poprawkę, aby to poufne posiedzenie odbyło się w piątek. Obu tym wnioskom sprzeciwił się ks. kan. Mazurak. Rzekł on, iż wszyscy radni już od kilku dni mają w ręku sprawozdanie komisyi, więc mogli je przeczytać, wyrobić sobie dojrzały sąd o całej sprawie i uznać, czy wnioski komisyi są słuszne czy nie. Dla mówcy rzecz cała jest jasna, ... zdaje się dokładnie i bez wahania, z czystem sumieniem głos swój oddaje według swego przekonania. Wnosi przeto, ... dopiero przystąpiono do przerwanego obrad (Oklaski na galeryach).

P. prezydent poddał przeto pod głosowanie wniosek p. Zimy z poprawką dr. Stebelskiego. Wniosek nie uzyskał większości.

Gdy p. prezydent widząc, że nikt więcej głosu nie zabiera, ani żadnego wniosku nie stawia, chciał przystąpić do głosowania nad wnioskami komisyi, sprzeciwił się temu dr. Stebelski i zażądał, aby wpierw przeprowadzono dyskusyę ogólną a potem szczegółową nad każdym wnioskiem osobno. P. prezydent otworzył przeto dyskusyę, a pierwszy zabrał głos dr. Marchwicki: „Wysłuchałem — rzekł on — według stenogramu, sprawozdania komisyi weryfikacyjnej i uznaję, że wypracowane jest ono z wielką sumiennością, zgadzam się z jego treścią, nie mogę się jednak zgodzić na jego konkluzyę. Sądzę, że wywody komisyi wiodą do zupełnie innej konkluzyi, doprowadzić by ją powinny. W życiu publicznem jest dwie drogi: albo oportunistyczna albo wyższej moralności. Komisya weryfikacyjna wybrała tę drugą drogę — i dobrze zrobiła. ... aby wybory zabezpieczyć chciała i odkryć te nadużycia, co do których podejrzenie jest w sprawozdaniu komisyi aż nadto niestety umotywowane. Jednakże komisya popełniła jeden błąd: ... Według mego przekonania jest rzeczą niemożebną, ażeby komisya mogła w tej sprawie decydować i rozpoznać, czy nazwisko to lub owo było dopisane przed, czy po głosowaniu.

Z tego widzimy, że wywód komisyi ... nie ma prawnej podstawy. W obec tego jest jasne, że po wywodach komisyi, które mówią o fałszerstwach, o zgniliźnie moralnej, był do postawienia tylko jeden wniosek — wniosek na unieważnienie całego aktu wyborczego. Podczas całej akcyi wyborczej stałem na uboczu, nie śledziłem nawet jej przebiegu, sąd mój opieram na dokumencie, który mi dała komisya weryfikacyjna i któremu muszę wierzyć, a wobec niego nie mogę ze spokojnem sumieniem głosować za wnioskami tej komisyi. Powiadają panowie niektórzy, że dobro miasta wymaga, ażeby istniejące bezkrólewie już raz się skończyło, ale ja pytam, czy nie należałoby się zastanowić nad tem, czy po nad dobrem miasta nie stoi godność jednostki. Prawdopodobnie ostatni raz głos tu zabieram, ale przyzwyczajony jestem chodzić z podniesioną głową i nie chcę, ażeby na mnie ciężyło piętno, że wyszedłem z wyboru, który według przekonania komisyi weryfikacyjnej, nie był czysty. Stawiam tedy wniosek formalny na unieważnienie całego aktu wyborczego".

P. dr. Stebelski zapytał, ktoby w razie unieważnienia wyborów zajął się wyborem komisyi wyborczej, na co dr. Marchwicki odpowiedział, że funkcyonowałyby te same komisye, co pierwej, gdyż istnieje ciągłość.

Przemówienie dr. Marchwickiego, w którego głosie czuć było pewne podraźnienie, wywołało sensacyę i tak silne wrażenie, że gdy p. r. Kędzierski ponowił wniosek p. Zimy, aby posiedzenie odroczyć, zgodzono się na to prawie jednogłośnie.

Poufne zgromadzenie Rady odbędzie się dziś ijsaj.

Po środowem zgromadzeniu przyszło z powodu przemówienia dr. Marchwickiego do małej sprzeczki między nim a dr. Piętakiem.

P. Marchwicki powiedział był powyżej, że po nad dobrem miasta stoi godność jednostki. Owóż dr. Piętak po zamknięciu posiedzenia podszedł do niego i zwrócił jego uwagę na to, że godność osobista 99 jednostek (t. j 99 radnych, których wybór uznaje komisya za ważny) stoi wyżej od godności jednostki, a zawsze przecież niżej od dobra całego miasta.

Kronika.

Lwów 17 czerwca.

Trzy pojedynki w Abbazyi. Ze sfery kompetentnej otrzymujemy doniesienie, że końcowy ustęp listu z Abbazyi, opisującego zajście między p. C z Podola a Prusakiem hr. Roonem, jest niezgodny z prawdą. Pan C. nie wyjeżdżał wcale do Szwajcaryi, lecz stanąwszy tak dzielnie w obronie honoru rodaków naszych poznańskich, zabiwszy hr. Roona, a zraniwszy ciężko jego brata i przyjaciela, nie wyjeżdżał wcale z Abbazyi, lecz czekał dalszych wyzwań, a gdy one nie nastąpiły, wówczas po upływie dwóch tygodni od ostatniego pojedynku wyjechał z Abbazyi do innego miejsca kąpielowego w Austryi, dokąd go jako chorego na piersi wyprawili lekarze.

Szczerze się cieszymy, że pięknej tej rozprawy, tak bohaterskiej, było właśnie takie zakończenie, a nie takie, jakie podał nasz list z Abazyi. Tamto bowiem wyglądało na ucieczkę, co było w strasznym rozdźwięku z uprzedniem bohaterstwem i przeto nie miało w pięknym, dzielnym i męskim charakterze pana C. żadnego usprawiedliwienia. To zaś zakończenie, które dziś podajemy, jest zupełnie logicznem następstwem.

Mianowania. Minister sprawiedliwości adjunktowi sądu powiatowego w okręgu lwowskim wyższego sądu krajowego p. Emilianowi Hołubowskiemu, nadał posadę adjunkta sądu powiatowego w Radziechowie.

W etacie lwowskiej dyrekcyi policyi zostali mianowani: komisarz Edward Meyer starszym komisarzem a koncepiści: Antoni Zagałkiewicz, Tadeusz Matkowski i Emil Kropatschek komisarzami.

W Krakowie mianowani w dyrekcyi policyi: komisarz Stanisław Kotasek starszym komisarzem, a koncepiści Wilhelm Misiewicz i dr. Adam Banach komisarzami.

Minister skarbu mianował dyrektora głównego składu tytoniu w Krakowie, p. Jana Prasila, inspektorem, a kontrolora składu, p. Wacł. Czerwińskiego, sekretarzem.

Z Uniwersytetu. P. Franciszek Siedlecki, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Kniaźdworze nadało Namiestnictwo ks. Józefowi Buraczyńskiemu, proboszczowi w Krzyworówni.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego Ludwika Kloczkowskiego z Drohobycza do Lwowa, a oficyała pocztowego Leopolda Korytowskiego ze Lwowa do Jasła, poruczając mu naczelnictwo w tamtejszym urzędzie pocztowym i telegraficznym

Wydział krajowy przeniósł konduktorów dróg krajowych Gustawa Tworowskiego z Lipowca w powiecie Chrzanowskim do Zbaraża; Władysława Riegera ze Zbaraża do Rzeszowa; Alfreda van Roy z Rzeszowa do Wadowic; Gustawa Christa z Jarosławia do Lipowca. Tego ostatniego delegował Wydział krajowy na razie do przeprowadzenia budowy drogi, prowadzącej do zakładu kąpielowego w Iwoniczu.

Egzamina dojrzałości w Jaśle odbył się w dniach od 7 do 12 czerwca rb. pod przewodnictwem radzcy szkolnego i inspektora dra L Germana. Do egzaminu zgłosiło się 22 uczniów publicznych i 9 eksternistów.

Egzamin dojrzałości z odznaczeniem złożyło 3 uczniów publicznych, za dojrzałych uznano 11 uczniów publicznych i 6 eksternistów, reprobowano na rok 2 uczniów publicznych i 2 eksternistów; pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu 6 uczniom publ. i 1 eksterniście.

Za dojrzałych uznani: Chylat Anatol, Czyszczan Juliusz, Gabryszewski Włodzimierz, Graczyński Stefan (z odznaczeniem), Kapinowski Tomasz, Kuliczycki Seweryn, Minkowicz Emil, Moskal Władysław, Pawłowski Dominik (z odznaczeniem), Szczawiński Włodzimierz, Tarsa Jakób, Wachal Fortunat, Wolski Jan (z odznaczeniem), Zaremba Mieczysław; eksterniści: Kłaczyński Antoni, Sanocki Tomasz, Stępień Józef, Jaworski Julian, Rieger Antoni, Oczkowski Zdzisław.

Zjazd koleżeński. Dnia 12 bm. zebrało się w Krakowie stosunkowo dość znaczne grono, bo 21 byłych uczniów gimnazyum św. Anny, którzy przed 25 laty, t. j. w r. 1867 złożyli egzamin dojrzałości, a mianowicie: członek Izby panów hr. Stanisław Badeni, właściciel dóbr Julian Bielański, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dr. Michał Bobrzyński, adwokat Dr. Henryk Brandt, nauczyciel Antoni Domański, sekretarz Sądu Józef Homolacz, lekarz dentysta Dr. Władysław Hrebenda, lekarz Dr. Wilhelm Krongold, dyr. gimn. św. Anny Dr. Leon Kulczyński, dyrektor gimn. tarnopolskiego Dr. Maurycy Maciszewski adwokat dr. Zygmunt Markusfeld, proboszcz ks. Jan Matulski, prokurator państwa Dr. Władysław Münnich, starosta dr. Czesław Niewiadomski, proboszcz ks. Antoni Ochmański, właściciel dóbr Stefan hr. Szembek, sędzia dr. Emil Tilles, Dr. Henryk Tomkowicz, adwokat dr. Samuel Unger, sędzia Wilhelm Ursel, poseł na Sejm i do Rady państwa hr. Antoni Wodzicki. Na zebraniu był także, były dyrektor, dziś emeryt p. Ignacy Stawarski i były profesor, obecnie dyrektor seminaryum żeńskiego p. Wincenty Jabłoński. Serdeczne było powitanie w kancelaryi kolegi a dzisiejszego dyrektora gimnazyum św. Anny, gdy przed 8-mą godziną zgromadzili się wszyscy, aby następnie jako w dzień świąteczny wysłuchać mszy św. razem z dzisiejszymi uczniami w kościele św. Anny. Msze św. przy głównym ołtarzu i przy ołtarzu św. Jana Kantego odprawili dwaj koledzy księża; uczestnicy zjazdu zajęli miejsca w salach prezbiteryum. Po nabożeństwie, gdy wszyscy wrócili do gimnazyum, toczyła się żywa i wesoła pogadanka wśród wspomnień szkolnych czasów i to właśnie przy zwiedzaniu tych sal, w których jubilaci, jako uczniowie w ławkach zasiadali.

Podczas śniadania, które się odbyło w południe w hotelu Saskim, wniósł pierwszy toast dyrektor Dr. Kulczyński, jako gospodarz zjazdu i pił zdrowie koleżeńskie, stwierdzając, że mimo różnic, które musiały z natury rzeczy po 25 latach wyrobić się tak w stanowisku społecznem, jak urzędowem, przecież duch koleżeństwa tak silny został, że dziś, jak za studenckich czasów radosne uczucie wzajemnej względem siebie swobody i gorącej młodzieńczej życzliwości ogarnia wszystkich zebranych bez wyjątku. Hr. Stanisław Badeni wniósł następnie w ciepłych i wymownych słowach zdrowie b. dyrektora p. Stawarskiego. W odpowiedzi wynurzył p. Stawarski swą radość, że ogląda dziś swych uczniów, którzy zawsze w pamięci jego przesuwają się jako młodzieńcy z twarzą pogodną i jasną, z wyrazem rokującym chlubne nadzieje na przyszłość. Dziś widzi te nadzieje spełnione, dziś ci sami uczniowie, to mężowie zasłużeni Ojczyźnie, którzy zdobyli sobie uznanie i cześć w państwie, w Kościele, w rządzie lub sądzie, w życiu autonomicznem, w ustawodawstwie krajowem i państwowem; cieszy się, że widzi i przedstawicieli szkół, z których jeden jest jego następcą w gimnazyum św. Anny, że widzi i tego męża, który się odznaczył w piśmiennictwie, na katedrze uniwersyteckiej, w parlamencie, a dziś jest kierownikiem najwyższej magistratury edukacyjnej w kraju. Radość jego stopniuje się na myśl, że serce tych uczniów dla niego nie ostygło, jak jeszcze i w jego sercu goreje płomień miłości, którą otaczał zawsze młodzież, swojej opiece poruczoną. A gdy w końcu oświadczył, że ich wita, a może i żegna na zawsze, nastąpiła rzewna chwila i ogólny protest, połączony z życzeniem długich jeszcze lat czerstwego i silnego zdrowia.

Nastąpił szereg toastów, jak na cześć dyrektora Jabłońskiego i odpowiedź jego nader serdeczna, dalej toast przedewszystkiem na cześć koleżeństwa, między innymi jeden humorystyczny wierszem p. starosty Niewiadomskiego.

Po tej uczcie, cały już dzień nie rozłączali się koledzy i wspólnie dali się fotografować, chcąc miłą zachować pamiątkę zjazdu Wieczorem o godz. 7 podążyli wszyscy do parku Krakowskiego na wspólną wieczerzę. Wśród wielu rozmaitych podniosłych toastów, dwa szczególniej wymienić należy: toast p. wiceprezydenta dra Bobrzyńskiego i toast hr. St. Badeniego.

P. Bobrzyński podniósł znaczenie zjazdu w obec dzisiejszego pokolenia młodzieży. Nieraz spotkać teraz można studenta-goga, oddzielającego się od kolegów nawet strojem zewnętrznym. Zdarzają się także egzemplarze, które do szkoły zawiść społeczną ku bogatszym i lepiej wychowanym wnoszą i które w tej zawiści wskazują ideały młodzieży. W obec tych smutnych objawów nie powinien minąć bez wpływu zjazd, który jest świadectwem idei koleżeństwa, jakie zaszczepione na ławce szkolnej, po 25 latach stoi silne i piękne, jako otucha życia i ciężkich jego obowiązków. To pierwsze zadanie szkoły powinien zjazd przypomnieć młodzieży, powinien także przypomnieć tym, którzy młodzież mają w swych rękach i którzy w tym idealnym kierunku powinni ją wychowywać.

Hr. Stan. Badeni rzekł: Porównanie naszej generacyi z obecną można przeprowadzić dalej. Dążenie idealne, uczucie patryotyczne, poczucie obowiązków, które nas cechowało, które w nas przetrwało i dostarcza nam bodźca w trudnych warunkach, zdaje się jakby w młodzieży dzisiejszej czasem osłabło, a w każdym razie nie widać tych żywych jego drgań, które nas odznaczały. Pamiętajmy więc, że obowiązkiem naszym jest nietylko samym te uczucia, tę cześć przeszłości i nadzieję przyszłości przechować, ale wszczepiać je także w to pokolenie, które pod naszym wzrasta wpływem.

P. dyrektor dr. Kulczyński wziął młodzież dzisiejszą w obronę, zaręczając, że jakkolwiek może nie zdradza ona tak wybitnie i głośno, jak dawniejsze pokolenie, uczuć patryotycznych i koleżeństwa, jednak bez najmniejszej wątpliwości z całem ciepłem je w sobie żywi i wiernie zawsze zachowa. Jest różnica między dawniejszem pokoleniem, które żyło w czasach mniej spokojnych, a dzisiejszem, skazanem na życie wprawdzie ciche, ale pełne pracy sumiennej, wyrabiające uczucie, które może ma mniej sposobności do uzewnętrznienia się, ale siłą swoją dawniejszemu dorównuje.

Uczta przeciągnęła się do godz. 10, poczem wszyscy udali się na dworzec, ażeby pożegnać odjeżdżających kolegów.

Pozostali zebrali się jeszcze onegdaj w kościele św. Anny, aby się pomodlić za dusze zmarłych kolegów.

Z Krosna nam piszą: Dnia 8 b. m. odbyła się tu wycieczka naukowa czternastu techników ze Lwowa pod przewodnictwem profesora Leona Syroczyńskiego. Zwiedziwszy Krosno i tutejsze składy narzędzi wiertniczych, pojechali uczestnicy wycieczki do Potoka, gdzie znajduje się obecnie jedna z największych kopalń nafty w Galicyi. Tu podejmował ich serdecznie przemysłowiec tutejszy p. Tadeusz Sroczyński, poczem cała drużyna udała się do Iwonicza, Bóbrki, a następnie do Wietrznej, gdzie istnieje znakomita szkoła dla wiertaczy, która wielu wybornych wiertaczy dostarczyła już nietylko samej Galicyi, ale nawet kopalniom w południowej Ameryce.

W niedzielę odbyła się na cześć gości zabawa w lasku Korczyńskim niedaleko Krosna, urządzona głównie za staraniem dr. Przysłópskiego i ks. Dziadosza. Dochód z tej zabawy przeznaczono na rzecz zawiązującej się w Korczynie ochotniczej straży ogniowej. Rozbawionych gości rozpędził nagły deszcz i burza, które zerwały się najniespodziewaniej.

Nawiasem dodam jeszcze, że w czasie tej burzy uderzyły w Krośnie trzy pioruny, z tych jeden zabił w sieni domu niejaką Pelczarską, drugi roztrzaskał 10-metrowy słup na kolei, a trzeci uderzył w dzwonnicę. *Iz. H.*

Naczelnikiem ekspozytury prokuratoryi skarbu w Krakowie, w miejsce p. Kułaczkowskiego, ma zostać radzca lwowskiej prokuratoryi skarbu dr. Stanisław Bełcikowski.

Z Izby sądowej. W Czerniowcach toczyła się w tych dniach rozprawa karna przeciw Annie Pawłykównej, siostrze redaktora radykalnego ruskiego dwutygodnika *Narod*, oskarżonej o agitacye socyalistyczne między klasą robotniczą w Czerniowcach. Po przeprowadzeniu rozprawy skazał trybunał oskarżoną na 6 tygodni więzienia.

Sokół żydowski ma wkrótce powstać we Lwowie. Dotychczas wiadomo o nim tyle, że członkowie jego będą się przy spotkaniu witali słowami „Szolem alejchem" tj „pokój z tobą" i że organizuje go stowarzyszenie tak zwanych narodowców żydowskich „Syon".

Z Sanockiego nam piszą: Gdy z różnych okolic kraju umieszczane bywają korespondencye, z naszych stron rzadko dostanie się tylko na świat szerszy. A przecież i w Sanockiem jak wszędzie ma codzienność swe świąteczne chwile, które szkoda pominąć milczeniem. I u nas żyją i obracają się ludzie i są u nas również zacni i zasłużeni — jedni przybywają, inni odchodzą i chyba gościnność i dobra wola, z jaką witamy nowych i mało znanych, musi ustąpić pierwszeństwa szczeremu żalowi za tymi, których żegnać musimy, — nic dziwnego, tych co nas opuszczają mieliśmy poznać sposobność i w miarę ich zasług ocenić.

Taki żal szczery wywołuje we wszystkich warstwach społeczeństwa sanockiego obwodu odjazd prezydenta tutejszego sądu p. Franciszka Żeleskiego, który zwróciwszy przez swe przymioty i zdolności uwagę władz, został mianowany wiceprezydentem sądu wyższego w Krakowie. Obywatelstwo sanockie, chcąc dać wyraz uczuciom prawdziwego uznania i sympatyi dla opuszczającego nas prezydenta Żeleskiego, zebrało się d. 9 b. m. w gościnnym domu pp. Antoniów Gniewoszów w Besku, aby serdecznem pożegnaniem uczcić tego tak szanowanego i cenionego męża. Ktokolwiek bowiem miał sposobność zbliżyć się do niego, czy to w urzędowym, czy w prywatnym charakterze, wynosił jak najlepsze wrażenie, tak ujmował każdego takt w postępowaniu, sprawiedliwość, uprzejmość połączona z powagą nakazującą szacunek. Towarzyskie te zalety opuszczającego nas prezydenta podniósł w wymownym toaście pan A. Gniewosz, żegnając p. Żeleskiego imieniem obywatelstwa ziemi Sanockiej i życząc mu zarazem szczęścia na nowem a tak trudnem stanowisku. Dnia 12 b. m. znowu w świątecznie przybranej sali gmachu sądowego w Sanoku zebrali się wszyscy członkowie sądu, adwokaci i urzędnicy, aby pożegnać kochanego powszechnie prezydenta imieniem wszystkich podwładnych i tych, co z nim urzędowe mieli stosunki. Z prawdziwem rozrzewnieniem składano mu życzenia, wyrażając zarazem żal szczery z utraty tak cenionego zwierzchnika i kolegi, który wszędzie umiał sobie zyskać tak serdeczną sympatyę. Oby te przyjaźne uczucia i dobre życzenia były dobrą wróżbą opuszczającemu nas prezydentowi, któremu wszyscy z serca życzą najlepszego powodzenia. A że „*vox populi, vox Dei*", wierzyć chcemy, że wszystkie wróżby i życzenia dalszego uznania, znajdą wkrótce urzeczywistnienie, wyrabiając p. Żeleskiemu wybitne stanowisko w nowym otoczeniu i stosunkach.

Oświetlenie elektryczne w mieście postanowiła zaprowadzić Rada miejska w Budapeszcie.

Śpiący stolarz. Przed kilku miesiącami zamieściliśmy w piśmie naszem notatkę o górniku z Mysłowic Latusie, który spał bez przerwy przez pięć miesięcy, poczem umarł wskutek ogólnego wycieńczenia sił. Podobny wypadek jak z Latusem zajmuje teraz cały Berlin. Donoszą nam ztamtąd co następuje: Stolarz Fryderyk Busch 50-letni mężczyzna, przybył zeszłej niedzieli (5 b. m.) z Berlina do domu w Charlottenburgu. Był wielce rozdrażniony i opowiadał, że mimowoli dostał się w jakieś zbiegowisko, które policya musiała rozpędzić. Wypocząwszy nieco Busch, położył się spać i spi jeszcze dotąd. Żona jego robiła wszystko, aby go obudzić, trzęsła nim, zlewała go zimną wodą itp., ale potrafiła go obudzić tylko na chwilę, gdyż Busch natychmiast na nowo zasypiał. Nie chce on ani jeść, ani pić i tylko dla pokrzepienia od czasu do czasu wpuszczają mu do ust po kilka kropel mleka, lub wody. Lekarze sądzą, że ten dziwny sen, jest skutkiem pęknięcia jakiejś małej żyłki w oponie mózgowej, spodziewają się jednak, iż w dziwnej słabości Buscha nastąpi pewna zmiana, i że on wyzdrowieje.

W gimnazyum drohobyckiem odbył się egzamin dojrzałości 10. 11. i 13. b. m. pod przewodnictwem Jana Lewickiego, kraj. inspektora szkół średnich. Przystąpiło uczniów publicznych 11. Świadectwo dojrzałości otrzymali następujący abituryenci: Sternbach Dawid (z odzn.), Frey Israel, Grodzki Zdzisław, Liss Izaak, Manastyrski Dymitr, Martowicz Aleksander, Stefanyk Bazyli, Tiegermann Maur. Jednego abituryenta reprobowano na rok, dwom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po wakacyach.

Pianino samogrające zwraca powszechną uwagę publiczności na obecnej wystawie teatralno muzycznej we Wiedniu. Pianino to wynalazku Petersona, na którem jak i na każdem innem rękoma grać można, wprowadzone w ruch motorem elektrycznym, lub ręką za pomocą korby, odgrywa rozmaite utwory z wszelką precyzyą wedle nut w tym celu sporządzonych.

Instrument taki sprowadził znany tutejszy skład fortepianów. J. Balko. obecnie Mussil, i zamierza instrument ten wystawić w sali kasynowej.

Instalacya króla kurkowego. Wczoraj o godzinie 4 po południu odbyła się na Strzelnicy miejskiej uroczysta installacya nowego króla kurkowego. Członkowie Towarzystwa strzeleckiego zgromadzili się bardzo licznie i utworzyli w wielkiej sali szpaler, obok portretu króla Zygmunta Augusta.

Gdy do sali wszedł nowy król p. Ferdynand Góralski, skarbnik Towarzystwa p Ihnatowicz odczytał przywilej króla Zygmunta Augusta z roku 1546, który uwalniał króla kurkowego raz na zawsze od wszelkich danin na rzecz rzeczypospolitej. Po odczytaniu protokołu tegorocznego strzelania królewskiego, p. Ihnatowicz po stosownej przemowie wręczył panu Góralskiemu insygnia królewskie, t j złotego kura, medal, sygnet i srebrny gwóźdź pamiątkowy. Zebrani wznieśli na cześć króla trzykrotny okrzyk: „Niech żyje!" a trzy wystrzały moździerzowe oznajmiły zgromadzonej w ogrodzie publiczności, iż nowy król objął panowanie.

Następnie wręczył p. Ihnatowicz pierwszemu marszałkowi p. Janowi Makanowi laskę marszałkowską, darowaną Towarzystwu przez hr. Szembeka.

W końcu rozdano nagrody honorowe tym członkom, którzy bądź to w strzelaniu królewskiem, bądź też w strzelaniu o premie dali najcelniejsze strzały.

Wieczorem nowy król dla członków Towarzystwa dał wspaniałą ucztę, podczas której wznoszono wiele toastów i zebrano składkę na sprawienie laski marszałkowskiej dla drugiego marszałka.

Od Dyrekcyi lwowskiego „Sokoła" otrzymujemy następujące sprostowanie.

W nrze 129 *Przeglądu* z dnia 5 b. m. zrobiono Dyrekcyi „Sokoła" zarzut, że mundury sokole oddano żydom do roboty, jakoteż, że żydom wydzierżawiono restauracyę w parku Kilińskiego. Owóż zarzut ten jest niesłuszny.

Mundury sokole nie były robione i nie robią się nigdy w Wiedniu, lecz we Lwowie przez tutejszych polskich i chrześcijańskich robotników, którym za robotę w czasie od 7 maja do 4 czerwca br. wypłacono 2970 złr. 19 ct.

Właściciel firmy Rosenthal nie jest żydem, i z robót sobie powierzonych wywiązuje się zadowalniająco używając do nich materyałów krajowych, o których z żalem podnieść trzeba, że i droższe są i lichsze od zakrajowych.

Dzierżawca restauracyi w parku Kilińskiego nie jest żydem, lecz chrześcijaninem i tylko on był uprawniony do wyszynku napojów i podawania jadła obok boiska gimnastycznego, a jeśli który z kelnerów posługiwał się „szwargotem żydowskim", to wina to nie wydziału „Sokoła". Dyrektor: *Dr. Fiszer.*

Z Jodłowy nam piszą: Parafia Lubcza buduje kościół i według przepisów mytniczych wolna jest od taksy rządowej przy przewozie przez most rządowy materyałów, piasku i kamieni z Wisłoki do budowy kościoła służących. Mytnik mimo przepisów, żąda opłaty i grozi wezwaniem pomocy Dyrekcyi skarbowej. Na to komitet budowy nowego kościoła udziela mu informacyi co do przepisów, w ten sposób, iż każdy woźnica będzie opatrzony certyfikatem z Zarządu gminnego. Po tej informacyi pan mytnik odpowiada co następuje autentycznie słowo w słowo:

Nie przychylając się do tej prośby ponieważ nie jestem przymuszony żadne fury z bezpłatnie przepuścić, lecz tylko na rzec urzędowy, który wymagając od Świetny Starostwo, Poniewa mógł bym się wrzec w ten sposób przychylicz do tej prosby z ugodą o mni płatnie w ogóle slachbętu, bez ugody będąc przymusony dalszych kroków przestępować i żadne fure bez fantu nie przepuści, był bym przymusony w sposób ten furych gmynne przypuścić. Ady zeby była ugody rocnie, i w ten sposób móg bym być przymusony na rozkaz Świetnego Starostwa a w ogóle na rozkaz parafiarnego lub gminne nie przychilając się bez skutku.

Upraszam tedy Wysokiego Komitetu nie uważac się jeszcze raz bez platni slachbątu przyjechać bobym był pszymusony w ogole za porządkiem fantować farych parafialnech bez skutki i do żadnych probych nie przychylając bez skutku.

S(alomon) *K*(ohs).

Stowarzyszenie nauczycielek. Podaje się do wiadomości członków i osób interesujących się sprawami nauczycielskiemi, że dnia 27 maja b. r. ukonstytuował się Wydział „Stowarzyszenia nauczycielek we Lwowie" wybierając przewodniczącą p. Zofię Romanowiczównę, zastępczynię przewodniczącej p. Wincentę Longchamps, sekretarką p Anielę Aleksandrowiczównę, zastępczynią p. Maryę Lettner, skarbniczką p. Maryę Strzelecką, zastępczynią p. Wandę Niedziałkowską, zastępczynią p. Jadwigę Makusz, kierowniczką biura umieszczeń p. Annę Lewicką, bibliotekarką p. Stefanię Kossowską, zastępczynią p. Helenę Szatkowską.

Równocześnie zawiadamia się panie nauczycielki poszukujące posad prywatnych lub lekcyi, że biura umieszczeń funkcyonują w lokalu Stowarzyszenia (Rynek l. 3, I piętro) codziennie od godziny 10—1 przed południem i od 3—6 po południu.

Wszelkie korespondencye należy adresować wprost do Stowarzyszenia, podobnie i przesyłki pieniężne nadsyłane z prowincyi. Wkładki od poszczególnych członków miejscowych odbiera i kwituje administratorka każdego dnia w godzinach biurowych; panie delegatki zaś uprasza Wydział, by raczyły oddawać wkładki miesięczne od gron szkolnych, skarbniczce (lub jej zastępczyni) którą można zastać w lokalu Stowarzyszenia każdej środy i soboty od godz. 6—7 wieczorem.

Mieszkanie dla przyjezdnych członków jest już urządzone, a informacyi, co do warunków określonych regulaminem udziela administracya Stowarzyszenia.

Z Żywca nam piszą:

„Przeczytawszy korespondencyę z Krosna zamieszczoną w *Przeglądzie* z dnia 15 czerwca uważamy za stosowne oświadczyć, iż jako urzędnicy autonomiczni podawaliśmy kilkakrotnie prośby o zniżone karty jazdy II lub III klasą, a prośby te zawsze przez Dyrekcyę Ruchu kolei państwowej bez skutku pozostawione zostały, tak dalece, że teraz, chcąc

portorjum oszczędzić, wcale już Dyrekcyi nie trudnimy prośbami o zniżenie cen jazdy — chociaż zdaniem naszem, z uwagi na liczne urzędowe obowiązki powinnyby nasze podania zostać uwzględnione.

Niech się zatem szanowny korespondent z Krosna pocieszy, że nie jest gorszym od nas, a my niestety nie lepsi od niego; a kto najlepszy niech się w piersi uderzy". (Następuje kilka podpisów).

Aeronautka Grossmann zabiła się w ubiegłą niedzielę w Berlinie. Przy pomocy balon *captif* wzniosła się na wysokość 500 stóp, poczem skoczyła ze spadochronem. Ten ostatni nie otworzył się jednakże. Aeronautka spadła w wodę i zabiła się na miejscu.

Z głodu. W paryzkiej szkole malarskiej panuje wielkie wzburzenie. Jednego z uczniów tej instytucyi, 18-letniego rzeźbiarza Pcure, znaleziono martwego na poddaszu przy ulicy Monge. Według orzeczenia lekarzy, młodzieniec umarł z głodu.

Zmarli. Ksiądz Onufry Zacorklewny, paroch w Skniłowie koło Lwowa, zmarł 14 bm. w 58 roku życia a 26 kapłaństwa. — W Samborze umarł na czarną ospę Klemens Kuźniarz, uczeń V klasy gimnazyalnej, syn parocha ze Stoconny. — Jan Krzyczkowski, właściciel realności, zmarł we Lwowie, przeżywszy 73 lat.

Z Podhajec nam piszą: Dnia 7 czerwca r. b zaprosił p. dr. Damian Sawczak, poseł na Sejm krajowy z powiatu podhajeckiego, wyborców do sali Rady powiatowej, przed którymi zdawał sprawozdanie z 2-letniej swej działalności sejmowej.

Najważniejszemi sprawami które poruszał były: organizacya obrony pożarnej w kraju, sprawa indemnizacyjna, cwas kokurencyjna, sprawa porządku, kwestyę notaryalną, a mianowicie co do poboru wygórowanych należytości przy pertraktacyach spadkowych, w końcu zaś zachęcał reprezentantów gmin do racyonalnego prowadzenia gospodarki gminnej.

Na stawiane interpelacye w sprawach drogowych, sanitarnych itp. dał poseł dr. Sawczak wyczerpujące wyjaśnienia, poczem zebrani na wniosek księdza Stetkiewicza, udzielili mu votum zaufania.

Zamach rozbójniczy. Z Karlsbadu piszą nam: Pozostającym tu pod wrażeniem niezwykłego i w Karlsbadzie niebywałego wypadku. Oto w zeszłą środę (8 bm.) na jednej z publicznych dróg spacerowych dokonano zamachu rozbójniczego na panu Oppenheimie, bankierze z Paryża, który od lat 13 co roku bawi w Karlsbadzie. P. Oppenheim rano o godzinie 7 wyszedł na zwykłą przechadzkę, a idąc około kawiarni Freundschaftssal ku górze w kierunku drogi, zwanej Schwindelweg, został zaczepiony przez jakiegoś przyzwoicie ubranego dwudziestokilkuletniego młodzieńca, który zagrodziwszy mu sobą drogę zawołał: „Panie, musisz mi oddać połowę pieniędzy, które masz przy sobie". Na to odpowiedział napadnięty: „żebrzesz w brutalny sposób, nic więcej nie dostaniesz". — „Zobaczymy, zawołał napastnik i rzucił się na p. Oppenheima, aby mu wydrzeć pugilares. P. Oppenheim zdołał schwycić napastnika za rękę, ale w tej chwili nieznajomy wyciągnął rewolwer i z odległości dwóch kroków wymierzył w pierś bankiera. Strzał padł, a kula przeszywszy surdut utkwiła w srebrnem pudełku, napełnionem sacharyną, które p. Oppenheim nosi w kieszeni kamizelki. Przerażony strzałem rzucił się p. Oppenheim na napastnika, który atoli dał jeszcze 4 strzały. Na szczęście jednak podziurawiły one tylko prochownik, który p. Oppenheim nosił na ramieniu. Zbrodniarz widząc, że mu się zamach nie udał, umknął. Huk wystrzałów zwabił pomoc i gdy jeden zajął się p. Oppenheimem, inne osoby zaczęły szukać zbrodniarza, którego napadnięty dokładnie opisał. Cała policya karlsbadzka i służba leśna wyciągnęły natychmiast, aby ująć zbrodniarza, dotychczas go jednak nie schwytano. Popłoch i trwoga owładnęły kuracyuszów ogromny i wiele osób chodzi teraz na spacer po górach i lasach.

O niemiłem zajściu donoszą z Graca: Namiestnik styryjski baron Kübeck i marszałek hr. Wurmbrand przybyli onegdaj do Wies, skąd mieli się udać do Eibiswald na uroczystość poświęcenia tamtejszej kolonii Vincentinum. Na dworcu w Wies zjawił się eibiswaldski burmistrz Dr. Fürster i powitał naprzód w długiej mowie marszałka, który podziękował mu dwoma słowami. Potem dopiero zwrócił się p. Fürster do namiestnika i wyrzekł kilka słów powitania. Namiestnik głośno wyraził swe oburzenie z powodu tego naruszenia go na drugi plan. Burmistrz naczął przepraszać p. Kübeka, on jednak odwrócił się i nie słuchał dalej burmistrza.

Wojskowi pruscy. Jak cenią wojskowi pruscy życie ludzi niewojskowych, okazuje fakt, że szwagier leitenanta Salischa, który na śmierć zarąbał pewnego kupca, chcąc sprawę całą w drodze pokojowej załatwić, ofiarował rodzinie zabitego z dobrawnej sto marek jako „zadośćuczynienie" względnie „jednorazową odprawę!"

Wczorajszy festyn w Parku Kilińskiego na dochód korpasów wakacyjnych i festyn „Lutni" na Wysokim Zamku powiodły się bardzo dobrze. W parku Kilińskiego szczególniej roiły się tłumy publiczności, tak, że prawie trudno było się przecisnąć. Dochód na rzecz Korpasów będzie zapewne znaczny.

W ogrodzie Kisielki nad stawem o godzinie 1/8 wieczorem puszczono olbrzymi balon, z którym wzniósł się p. Merighi. Balon nie miał żadnej łódki, tylko dwa trapezy, na których p. Merighi pokazywał przeróżne gimnastyczne sztuki. Tłumy publiczności przypatrywały się napełnieniu i wzniesieniu balonu, z Wysokiego Zamku, góry piaskowej i z pól przylegających do ogrodu.

Prawidła pisowni polskiej, przyjęte przez Akademię Umiejętności, wyszły z druku nakładem Zakładu narodowego imienia Ossolińskich i są do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 12 ct. za egzemplarz.

Temperatura. Termometr + 16° R. Barometr 760°. Idzie w górę.

Wczoraj w dzień było pogodnie i ciepło, ku wieczorowi zachmurzyło się, a w nocy szalała burza z piorunami. Jeden z piorunów uderzył w pobliżu Lwowa. Dzisiaj rano padał deszcz. Cały dzień było pochmurno i dżdżysto.

Dziennikarstwo w Japonii. Wydawnictwo dziennika w Japonii przedstawia trudności, o których żaden publicysta europejski nie może mieć pojęcia. Alfabet japoński, tak zwany *kana*, ma wzór chiński, składa się z olbrzymiej ilości kresek, kwadracików, trójkątów, które w zestawieniu ze sobą mają czyste inne znaczenie. Do potocznego użytku służy 4.000 znaczków (ale w dziennikach zużywa się 20.000). Zecer japoński musi zatem wybierać litery wśród 4 000 innych; druk dokonuje się przy pomocy ręcznej prasy. Personal większego organu japońskiego, jak np. „Nichi Nichi Schimbum", składa się z 1 politycznego redaktora, 1 naczelnego redaktora, 1 pomocnika redaktora, 4 korektorów, 1 stenografa, 12 reporterów, 3 albo 4 zecerów, z których każdy ma kilku, czasem kilkunastu pomocników, z 12 drukarzy i mnóstwa posługaczy; ogółem zatrudnionych jest przy dzienniku osób 150. Najuciążliwsze jest zajęcie reporterów — muszą oni, „coûte que coûte", dostarczyć codziennie pewnej ilości wierszy; jeśli nic ważnego nie zaszło, to chwytają wiadomości z powietrza. Pod tym względem Japonia stoi na wysokości cywilizacyi europejskiej.

W sprawie spółki mleczarskiej obywatelskiej proszą nas o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

„Były właściciel „Mleczarni Halickiej" we Lwowie czuje się w obowiązku wyjaśnić, iż obecny właściciel „Mleczarni Halickiej" nie tytułuje się wprawdzie, ale jest faktycznym właścicielem takiej firmy, z tą jednak różnicą, że firma dawna a teraźniejsza nie jest jedno i to samo. Mleczarskie bowiem interesa dawnej Mleczarni halickiej od lat 6-ciu (nie 8-iu) w całem mieście znanej, przeszły na własność obywatelskiej spółki producentów mleka (ul. Grodecka l. 99 i ul. Chorążczyzny l. 9 lub ul. Sokoła l. 1) i dalej bez przerwy się prowadzą pod firmą „Pierwsza Lwowska Spółka producentów mleka we Lwowie, Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką".

Właściciel dawnej mleczarni halickiej odstąpiwszy interesa Spółce obywatelskiej złożył koncesyę a tem samem dawna firma mleczarni halickiej przestała istnieć, teraźniejszy zaś właściciel takiej firmy uzyskał koncesyę, założył interes pod firmą „Mleczarni Halickiej" i prowadzi go dopiero od miesiąca.

Myśli.

...Człowiek często pragnie być kochany przez innych dla tego głównie, aby się sam mógł w skutek tego więcej kochać.

...W obecnych czasach już tylko konie mają genealogię utrzymaną w porządku.

...Ten, który sam siebie lubi słuchać, nie zawsze jest tym, którego inni chętnie słuchają.

...Kobiety posiadają dumę ukrytą, którą pokazują tylko tym, których kochają.

Teatr. Dziś w piątek (17go czerwca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Właściciel kuźnic", dramat w 4 aktach J. Ohneta. Na ogólne żądanie występ gościnny p. Józefa Kotarbińskiego, reżysera i artysty teatrów warszawskich. Jutro w sobotę na dochód Anny Gostyńskiej artystki teatru hr. Skarbka: „Honor", dramat w 4 aktach Sudermanna, z łaskawym współudziałem p. Józefa Kotarbińskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** muzyki wojskowej 55 pułku piechoty ze współudziałem Towarzystwa „Lutnia" na korzyść funduszu pensyjnego dla kapelmistrzów wojskowych, odbędzie się w niedzielę 19 czerwca w ogrodzie miejskim. Oddział I. Produkcye muzyki wojskowej. Początek o godzinie 5 tej. 1. Kral. Radetsky-marsz. 2. Gounod. Uwertura z opery „Romeo i Julia". 3. Dworzak. Moldauklänge-walc. 4. Mascagni. Wielka fantazya z opery „Cavalleria rusticana" a) Introdukcya i chór, b) Pieśń Alfia, c) Chór przed kościołem, d) Romanza Santuzzy, e) Duet Santuzzy i Turridy, f) Pieśń Loli, g) Siciliana, h) Intermezzo, i) Brindisi, j) Pożegnanie Turridy z matką, k) Finał. 5. Kiesowski. Allerliebst-polka franc. 6. Wagner. Pieśń sternika i chór marynarzy z opery „Der fliegende Holländer". Oddział II. Produkcye choralne. Początek o godzinie 7-mej. 1. Schulz Edwin. „Hehre heilige Musik"; kantata na chór, sola i orkiestrę. Sola pp. Sack i Szymański. 2. Grieg Edward. „Landkennung" na chór męski; sola i orkiestrę. Solo p. Niżankowski. 3. a) Weinzierl. „Sie weiss etwas", b) Engelberg. „Liebe als Nachtigall" Polka franc. na chór i orkiestrę 4. Schäffer. „Poczta w lesie" idyla na trąbkę solo chór i orkiestrę. Oddział III. Produkcye muzyki smyczkowej. Początek o godzinie pół do 9 tej. 1. Thomas. Uwertura z opery „Raymond". 2. Zeller Adam-walc z operetki „Ptasznik z Tyrolu". 3. Millöcker. „Ueber Land und Meer" wielkie potpourri". 4. Balfé Duet z opery „Cyganka". 5. Nehl. Serenada cygańska. 6 Wroński. „W powietrzu" — galop.

Wstęp od osoby 20 ct., bilet familijny na 4 osoby 60 ct.

* **Maryi Gruszeckiej**: „Kucharz krakowski dla oszczędnych gospodyń", wyszedł świeżo w Krakowie nakładem firmy wydawniczej J. M. Himmelblau. Nie było wypadku, aby dobrze złożona, praktyczna książka z dziedziny gospodarstwa domowego i kucharstwa nie znalazła między naszemi paniami szerokiego rozpowszechnienia; niektóre w tej mierze prace stały się popularnemi. Świadczy to wymownie, że nasze panie zajmują się naprawdę gospodarstwem i przyswajają sobie zdobyte doświadczeniem wskazówki na pożytek rodzin, a to na ich chlubę zaznaczyć należy. Sądząc po takiem zajmowaniu się pań naszych sprawami dotyczącemi gospodarstwa domowego, przypuszczać można, że wymieniona na wstępie książka, znajdzie prawdziwe powodzenie, bo na nie zasługuje. Autorka, sama doświadczona gospodyni, matka rodziny, zestawiła podręcznik, w którym praktyczność i rozumną oszczędność doprowadziła do możliwych granic, opierając się przedewszystkiem na własnem doświadczeniu i na dawniejszych tego rodzaju pracach. Podręcznik ten podaje takie rady z gospodarstwa domowego, jakie inne dawniejsze tego rodzaju prace nie obejmują. I tak p. Marya Gruszecka podaje nietylko przepisy tanich, smacznych i zdrowych potraw, lecz także sposób ich podania, nakrycia stołu i przyjęcia liczniejszego towarzystwa, wreszcie jako zupełną nowość zawiera książka spis potraw z podaniem strawności i pożywności; to znaczy ile w każdej jarzynie, mięsie i dziczyźnie znajduje się białka, tłuszczu, skrobi itd., co może ułatwić wielce zadanie młodym matkom w należytem odżywianiu dzieci. Na 393 stronach pomieszczone są prócz powyższych rad, także różne inne rady, dotyczące pielęgnowania ciała, prania sukien, futer, bielizny, jedwabiu, tak, że nie ma prawie drobnostki z dziedziny gospodarstwa kobiecego, o którejby autorka przepomniała. To stanowi również zaletę książki, że obejmuje ona w jednej całości wszystkie przepisy. Dopóki nie mamy praktycznych szkół gospodarstwa domowego, pożytecznemi, nawet niezbędnemi są tego rodzaju książki, ułatwiające prowadzenie gospodarstwa domowego, szczególniej młodym mężatkom. Niezawodnie będą też one wdzięczne autorce za pracę fachową, zestawioną tak praktycznie i wyczerpująco.

Rozmaitości.

— **Egipcyanie w Genewie.** Rektor uniwersytetu genewskiego otrzymał zawiadomienie, że grono młodych Egipcyan, z najznakomitszych rodzin, przybędzie do Genewy, w celu przyswojenia sobie oświaty zachodniej. Dzienniki genewskie ten napływ gości afrykańskich przypisują inicyatywie młodego kedywa, który przez kilka lat przebywał w Genewie, w zakładzie wychowawczym Lance i jak najlepsze wyniósł stamtąd o mieście tym i jego stosunkach wspomnienia.

Stulecie gilotyny. W dniu 25 z. m. przypadła setna rocznica zaprowadzenia gilotyny. Owego dnia w roku 1792 „rasoir national" po raz pierwszy został zastosowany na karku niejakiego Pelletier, mordercy. Owa maszyna piekielna nie została wynaleziona przez doktora Guillotin, lecz przez dra Louis i przez kilka miesięcy nazywano ją „La Louisette". Przemianowaną została następnie skutkiem raportu do zgromadzenia narodowego dra Guillotin, który polecał ją w te słowa: „Przyrząd ucina głowę w mgnieniu oka i bez bolu. Czuje się tylko pewien chłód w karku".

— **Okulary dla koni** stanowią ostatnią nowość w przemyśle sportowym. Jak wiadomo, konie zazwyczaj mają wzrok bardzo krótki, dzięki ciągłemu staniu w półciemnych stajniach. Krótki wzrok ten jest też powodem ich lękliwości, często bowiem przerażają się kamieniem przy drodze, suchą wierzbą, jedynie dla tego, iż przedmiotów tych dobrze rozpoznać nie mogą. Obecnie jeden z optyków londyńskich sprzedawać zaczął specyalne okulary dla koni, składające się ze skórzanej oprawy, zawierającej w sobie szkła podwójnie wklęsłe. Podobno konie płochliwe pozbawiają się swej wady przy użyciu wzmiankowanych okularów.

Posąg Junony. W Atenach w ostatnich czasach zrobiono odkrycie, niesłychanie ciekawe pod względem archeologicznym, jak i artystycznym. Znaleziono mianowicie prześliczny posąg Junony wielkości nadnaturalnej. Głowę posągu uwieziono do Eubei i tam kupił ją pewien handlarz starożytności. Obecnie po odebraniu jej, prześliczną tę statuę umieszczono w centralnem muzeum w Atenach. Jednocześnie przy budowie portu w Pireus znaleziono głowę meduzy malowaną nieznanym dotychczas sposobem. Kustosz małego muzeum w Pireus uważa ten nabytek za jedno z najlepszych dzieł starożytnej sztuki.

— **Małpie łowy.** W niesłychanie komiczny sposób małpy na Jawie łowią ulubione swe pożywienie, kraby, które w wielkiej obfitości żyją w wyrwach piaszczystych, ciągnących się wzdłuż wybrzeży. Małpa siada na brzegu, opuszcza ogon w wodę i czeka, dopóki żarłoczny krab nie rzuci się na łup w postaci małpiego ogona. Małpa cierpliwie pozwala się kąsać, dopóki nie poczuje, iż kleszcze raka dostatecznie już wpiły się w ogon. Wówczas odbiega szybko od brzegu i póty bije ogonem o ziemię, póki nie potrzaska kraba na drobne części. Wówczas zjada mięso raka z ukontentowaniem, które musi być nie małe, jeżeli małpa znosi dlań dotkliwy ból fizyczny.

— **Dobroczynność maluczkich.** W Vichibure, we Francyi, w departamencie Vosges, mieszkają włościanie Piotr i Antonina Nicole, którzy od roku 1863, posiadając sami nader szczupłe fundusze, dom swój uczynili przytułkiem dla kalek, starców i nędzarzy. Chcąc podołać tym obowiązkom, rodzeństwo zdwaj to pracę i kosztem największych ofiar i trudów dawało schronienie 20 biedakom. W roku 1886 na przedstawienie p. Caro, Akademia francuska udzieliła Nicolom nagrodę cnoty w wysokości 1500 franków. Natychmiast po otrzymaniu tych pieniędzy Piotr rozszerzył domek i powiększył liczbę swych bezpłatnych pensyonarzy do 30. W roku 1889 za sprawą mgra Perraud miłosierni włościanie otrzymali po raz wtóry nagrodę cnoty w sumie 1000 franków i drugie tyle od anonyma. Poszło to na urządzenie nowej sali i kupno dziesięciu jeszcze łóżek. Rodzeństwo pragnie otworzyć przytułek stały dla 40 osób i w tym celu urządziło loteryę, która zapewniła utrzymanie tym nieszczęśliwym do końca 1892 r. Proboszcz z Vichibure, pragnąc, aby dzieło nie upadło z czasem dla braku funduszów, przybył do Paryża, aby wyjednać zasiłek u ludzi dobrej woli. *Figaro*, które w celach reklamy wprawdzie, przykłada jednak zawsze rękę do wszelkich spraw tego rodzaju, ogłasza subskrypcyę na ten cel szlachetny. Wielu z jego czytelników spieszy z datkami.

— **Ser kartoflany** Naukowe czasopismo francuskie „*Science illustrée*" zapewnia, że w Turyngii, a także w niektórych okolicach Saksonii robią ser z kartofli, posiadający w porównaniu z serami mlecznemi, bardzo ważny w gospodarstwie przymiot, mianowicie, iż pomieszczony w naczyniach zamkniętych szczelnie i w miejscu suchem, pozostaje świeżym przez lat kilka. Do wyrobu tego sera używają się kartofle wielkie, białe, wyborowe. Należy je ugotować w silnym wrzątku, następnie ochłodzić, przetrzeć i na pięć funtów masy dodać jeden funt śmietany. Tak przygotowaną masę pozostawia się w spokoju przez trzy lub cztery dni, poczem znowu należy wymiesić i złożyć w koszyk, przez dno którego odpłynie zbywająca woda. Nakoniec suszy się w miejscu ciemnem i układa się szeregami w lodzie na dni kilkanaście. Taki ser kartoflany jest im starszy, tem więcej staje się w smaku ostrzejszym i przyjemniejszym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 czerwca.

(*Z*). Od kilku już dni panuje na targach europejskich tendencya zniżkowa. Także nasza giełda podlegała jej i najpierwsze papiery, jak Kredyty i Statsbahny ucierpiały mocno. Kredyty sprzedawano dziś przed południem już po 315.— dopiero gdy rozeszła się wiadomość, że artykuł 1szy ustawy monetarnej, wprowadzający walutę złotą, przeszedł bez zmiany w komisyi, nastała haussa w kredytach i zamknięto je kursem 318 1/4. Akcye Statsbahnu spadły w ciągu dwóch dni o 6 zł., gdyż niemieccy właściciele pryorytetów tej kolei rozwinęli bardzo żarliwą agitacyę przeciw zamierzonemu potrąceniu podatku dochodowego od kuponów. — Haussa znaczna panuje tylko w akcyach fabryki broni w Steyr, która zakończyła już interes o dostawę karabinów dla armii włoskiej. Na targu rent mamy od dwóch dni zupełny zastój. Paryska giełda stoi wciąż pod wrażeniem bankructwa Portugalii, a renty francuskie wciąż na tem zyskują. Trzyprocentowa renta ostatniej emisyi dosięgła już kursu 100 72.

Rumunia zaciąga w Berlinie pożyczkę 5-procentową w kwocie 30 milionów marek. W poniedziałek rozpocznie się subskrypcya na nią w berlińskim banku dyskontowym i w kantorze Bleichrödera. Kurs subskrypcyjny wynosi 97 1/2 za sto.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 318·35, węgierskie 361·25, Anglobanki 154 50, Uniony 249·50, Bankvereiny 116·75, Länderbanki 221·40, Ludwiki 214·50, Czerniowieckie 244·25, Renta papierowa 95·70, srebrna 95·40, austryacka złota 113·45, papierowa 100 90, węgierska złota 110 95, papierowa 100 65, dukat 5 66, 20-frankówka 9·49—, marki 11·71, ruble 1·22 3/4.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 960 sztuk galicyjskiej nierogacizny i płacono od 40—44 zł., za towar najlepszy 46 zł. za 100 kilogr. żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu“.

Belgrad 17 czerwca. Rejent Proticz umarł wczoraj rano nagle w miejscu kąpielowem Brestowacka Banja, gdzie przebywał na kuracyi. Powodem śmierci był udar sercowy. Pogrzeb Proticza odbędzie się na koszt państwa.

Karlsbad 17 czerwca. Cesarzowa austryacka przybyła wczoraj o godzinie 7-ej minut 20 wieczorem.

Paryż 17 czerwca. Antysemicki publicysta Drumont zgłosił zażalenie nieważności przeciw wyrokowi, którym go skazano na trzy miesiące więzienia i ogłoszenie wyroku w 80 pismach. W sobotę wieczorem odbyły się demonstracye antyżydowskie przed domem, w którym znajduje się redakcya wydawanego przez Drumonta antysemickiego dziennika *La libre parole.* Tłumy wznosiły okrzyki „Niech żyje Drumont" i „Precz z żydami".

(Drumont zarzucił był w dzienniku swoim *La libre parole* deputowanemu Burdeau, który był referentem w sprawie przedłużenia przywileju banku francuskiego, że został przekupiony przez Rotszylda i że przedłużenie przywileju banku francuskiego w sposób, proponowany przez p. Burdeau, jest wydaniem tego pierwszorzędnego instytutu Francyi całkiem na łup Rotszylda. Z tego powodu wniósł Burdeau przeciw Drumontowi skargę o oszczerstwo. Do rozprawy zawezwano wielu świadków, między innymi barona Alfonsa Rotszylda, deputowanych Periera Peytrala, Adama i Poincarre'a, kilku bankierów itp. Niektórzy świadkowie, jak np. bankier Machy, zeznali, iż mają to przekonanie, że Rotszyld dał kubana p. Burdeau, zapytani jednak, czy widzieli to na własne oczy, odpowiedzieli, że nie. Rotszyld zaprzeczał zarzutowi Drumonta, jakoby rządził samowładnie bankiem francuskim i zaręczał, że nie rości sobie żadnych większych praw, jak każdy inny członek rady zawiadowczej. W łonie rady zawiadowczej panuje najzupełniejsza harmonia, a Drumont artykułem swoim starał się wywołać rozdwojenie w łonie rady. Podczas przesłuchania antysemity markiza Morès urządziła publiczność w audytoryum demonstracyę antyżydowską, tak, że prezydent musiał zagrozić, iż każe salę opróżnić. Pewien młody adwokat krzyknął głośno: „Precz z żydami". Usłyszał to adwokat Albert Cremieux żyd i zrobił zaraz na swego kolegę doniesienie do władzy dyscyplinarnej. Pewien urzędnik banku francuskiego, obecnie oddalony ze służby, zeznał, że w biurach banku głośno mówiono o tem, że Rotszyld zapłacił p. Burdeau, lecz naturalnie nie widział tego płacenia. Ponieważ Drumont nie mógł przedstawić świadków czynu, przeto uznał go sąd winnym oszczerstwa. Przyp. Red.).

Berlin 17 czerwca. Wczoraj opowiadano, że uwięzionego przed kilku dniami antysemickiego publicystę rektora Ahlwardta wypuścił sąd na wolność po złożeniu przezeń kaucyi 10 tysięcy marek.

Kopenhaga 17 czerwca. Król szwedzki przybył tu wczoraj w południe i nie zatrzymując się wcale pojechał do zamku Bernetorff, gdzie powitali do król Chrystyan i książęta z rodziny królewskiej. Król szwedzki zabawił w Bernetorff w gronie rodziny króla Chrystyana do wieczora, po czem odjechał do Sztokholmu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 czerwca 1892.

HOTEL IMPERIAL. J. Mikołowski z Dobromila. Ż. Sadliński z Podwołoczysk. M. Urich z Suczawy. W. Buszyński z Zabłotowa. J. Gawiński z Sambora. J. Kaczkowski ze Złoczowa. G. Leonis z Francyi. S. Kolbuszowski z Bełza.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabina M. Tarnowska z Wołynia. A. Ujejska ze Strzelisk. T. Ujejski z Lubszy. J. Myczkowski ze Stobna. T. Ławczyński z Algieryi. Z Fischer z Stubienek. K. Ganser z Wiednia. J Unger z Gablenz. S. Frankl z Wiednia. K. Weber z Villaay. J. Hackel z Wiednia

HOTEL ŻORŻA. M. Szczepańska z Laszek kamioneckich. Exc. W. Stefan, K. Henne i W. Günther z Berlina. F. Wolfarth z Kurzan. M Mazurkiewicz z Śniatynki. A. Schmidt z Łomny. D. Flesch z Berna. A. Weiss z Wołoczysk. J. Obertyński z Uhnowa. F. Scasighine z Przeworska. Z. Rzochowska z Mogielnicy.

Nadesłane.

Datki na kościół N. M. P. w Kochawinie od 22 listopada 1891 do 1 marca 1892, t. j. za 3 miesiące:

M. Wiwulska z Warwoliniec o opiekę 2 złr. Bazarkiewicz ze Zagwoździa o wysłuchanie prośby 2 i na mszę św. Damański ze Lwowa za otrzymane łaski 1 i na mszę św. Rybak z Tomaszowiec z prośbą o zdrowie i przemienienie złego 5. Rodzina Opolskich ze Zbaraża o zdrowie Juliusza 2 i na mszę św. Z. V. z Poznanki o opiekę dla jedynaczki córki 2. J A. P. „O Matko moja jam jest sierota wysłuchaj próśb moich i błogosław w zamiarach" 1. E. M. o zdrowie dla najdroższego ojca 2 i na mszę św. M. P. z B. o błogosławieństwo dla całego domu i o pomyślny wynik zawikłanych interesów 20. J. G z Jurowiec o przywrócenie zdrowia ciężko choremu mężowi 5. Gajewski z Lubaczowa o uzdrowienie córki 2. Marya T. ze Lwowa o pomoc M. N. w ważnej chwili 1. Siemiginowska z Jakubówki prosząc M. B o miłosierdzie 5. Bilińska z Jarosławia o opiekę M. B. 1. S. J K. z Przeworska o pomoc w potrzebie 2. Z. z Przeworska dziękując za łaski, prosząc o dalsze 5. Kurzowa z Morachowa dziękując za zdrowie i błogosławieństwo w rodzinie 3. Czajkowska z Bóbrki polecając się opiece M. N. 10 i na mszę św. Z. M. z Hukałowiec o zdrowie 1. N. N z Jarosławia o zdrowie dla wszystkich i spokój domowy 2. A. Helena z pod Sanoka z serdeczną prośbą do M. B. kochawińskiej o zupełne i prędkie wyjaśnienie pewnej sprawy 1. M. L. z Olszanicy obrus własnoręcznie haftowany i 2 z prośbą o wysłuchanie modlitwy i na mszę św. M S ze Zaleszczyk o uzdrowienie dziatek z długiej choroby 2 i na mszę św. Seweryna z Ludwipola o wysłuchanie prośby biednej sieroty 2. Kręglewska w Zdżarcu z prośbą o zdrowie 1. M. J. ze Zborowa dziękując za doznane łaski — polecając się nadal opiece 5. Tracsewska z Hinawiec z prośbą o opiekę nad Maniusią 2. Czajkowska z Wasylowa o opiekę nad rodziną 5 i na mszę św. B. E i Z. E z podziękowaniem za doznane łaski 10. K. B. o zdrowie dla drogiej osoby 2. Derklewicz z Krakowca z prośbą aby syn otrzymał posadę 2. Abgarowicz z Bratyszowa by M. N. ulżyła jego cierpieniom 5. J. K. z Podhajczyk „Matko miłosierdzia dzięki Tobie za tak ważną pomoc 1 i na mszę św.

Ks. *Jan Trzopiński*
admin. parafii w Żydaczowie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 Czerwca godz. 1 min. 45

Akcje kred.	318 75	Węg. kolej półn wschodn.	197.—
Alpiny	80 20	Wiedeńskie losy kom.	159.—
Kredyty węg.	362.50	Akcje tyton.	179·25
Anglobanki	154 25	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	249 —	Elbethale	238 75
Ludwiki	215.—	Länderbanki	222·25
Nordbany	292.—	Renta zł. węg.	110 95
Lombardy	100·12	Bankvereiny	116·50
Losy tureckie	44 —	Renta węg. p.	100·70
Statsbahny	302 75	Ruble	122·—
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 17 czerwca 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony bieżącego	płacą	żądają
bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 —	216 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	243 —	246 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	835 —	840 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 90	101 60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4 1/2% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4 1/2% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41 1/2	95 10	95 8
„ „ „ 4 1/2 „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2 1/2% „	53 —	75 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4 1/2%	97 60	98 33
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ Stanisławowa . . .	29 50	31 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Napoleondor	9.44	9 54
Półimperjał rosyjski	9·70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.24	1.34
„ „ papierowy . . .	1.21 1/2	1.23 1/2
100 marek niemieckich . . .	58 30	58 80

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 01	6 46	9 32	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9 01	.		.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2 57	9 44	7 21	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2 45	9 17	6 55	.	.
Z Suczawy	10 09	.	7 56	1 42	7 06	.
Z Kimpolungu	10 09	.	7 56	.	.	.
Z Radowiec	10 09	.	7 56	.	7 06	.
Z Hliboki	10 09	.	.	.	7 06	.
Z Nowosielicy	.	.	7 56	.	7 06	.
Z Słobody rungurskiej	10 09	.	.	1 42	7 06	.
Z Husiatyna via Halicz	10 09	.	.	1 42	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9 16	2 35	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9 16	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1 41	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9 16	.	1 41	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 07	5 26	11 01	7 56	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7 56	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 58	.	9 41	10 26	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10	.	10 02	10 52	.	.
Do Suczawy	6 36	.	9 56	3 22	10 56	.
Do Husiatyna via Halicz	6 36	.	.	3 22	.	.
Do Słobody rungurskiej	6 36	.	9 56	3 22	10 56	.
Do Nowosielicy	6 36	.	9 56	.	10 56	.
Do Hliboki	6 36	.	9 56	.	.	.
Do Radowiec	6 36	.	9 56	.	10 56	.
Do Kimpolungu	6 36	.	.	3 22	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6 16	10 21	7 41	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10 21	7 41	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6 [illegible]	.	7 41	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

3627 1—1

XXXI. ZAMKNIĘCIE RACHUNKOWE

TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

W KRAKOWIE

za czas od 1-go Kwietnia 1891 r. do 31 Marca 1892 roku.

(DZIAŁ OGNIOWY).

Fundusz asekuracyjny ogniowy na rok 1891|92.

Przychód.

		Złr.	ct.
W roku 31 wystawiono 299.700 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość zł. 496,082.653			
Zaliczka przeniesiona z roku 1890 netto	zł. 1,107·798·81		
Prowizya agencyjna i kontrasekuracya	„ 310 952·63	796.846	18
Zaliczka zebrana w roku 31		3.808.995	96
Procenta od papierów wartościowych, od gotówek lokowanych w Bankach i Zakładach i procenta od wekali stron ubezpieczonych		126 557	25
Dochód z realności netto		8.186	55
Z ewaluacyi monet		5 64	48
Fundusz asekuracyjny przeniesiony z roku 1890		6.000	—
Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z roku 1890		83.065	68
		4,380 216	10

Rozchód.

	Złr	ct.
Premia kontrasekuracyjna	950.728	17
Szkody i koszta likwidacyi wypłacone w roku 31 po potrąceniu udziału Towarzystw kontrasekuracyjnych	1,229.142	45
Fundusz na szkody nieuregulowane po potrąceniu udziału Towarzystw kontrasekuracyjnych	139.959	61
Zaliczka na dalsze lata po potrąceniu prowizyi agencyjnej i kontrasekura yi na dalsze lata	878.349	11
Koszta administracyjne	389.581	84
Subwencye dla Straży ogniowych	5.916	—
Odpisy z wartości inwentarza	2.804	62
Prowizya agencyjna zł. 379,517·26 po strąceniu prowizyi otrzymanej od Tow. kontrasekuracyjnych zł. 254,015·66	125.501	60
Podatki rządowe	14,812	23
Restauracya domu i odpis z wartości domów	4.475	50
Na cele humanitarne z funduszu dyspozycyjnego Rady Nadzorczej	5.000	—
Odpis przepadłych zaległości	555	49
Fundusz na remuneracye	22.634	70
Czysta pozostałość	611.259	78
	4,330.216	10

Rachunek bilansu z dniem 31 marca 1892 r.

Stan czynny.

	Złr.	ct.
Zapas gotówki w kasie z dniem 31 marca 1892 r.	155.135	89
W Bankach i Zakładach na rachunku bieżącym	475·78	58
Weksle od stron ubezpieczonych	149.737	80
Zaległości u Agentów i Reprezentacyi	605.634	03
Na rachunku stron różnych	124.060	49
Towarzystwa asekuracyjne	258.099	64
Lokacya funduszu rezerwowego ogniowego.		
Wydział krajowy	367.411	79
Udział w Towarzystwie wzajemnego kredytu	50.000	—
W Towarzystwach zaliczkowych, Spółkach rolniczych i Tow. ochrony własności	200.472	90
Gminy i Członkowie Towarzystwa za dostarczone sikawki	17·720	32
Papiery wartościowe po kursie z d. 31 marca 1892 z kup. bież.	1.378.778	06
Wartość realności w Krakowie ul. Basztowa l. 124 i we Lwowie	431.000	—
Wartość inwentarza	11 057	83
Papiery wartościowe funduszu emerytalnego po kursie z d. 31 marca 1892 r. z kup. bież.	209.598	62
Książeczka wkładkowa Towarzystwa wzajemnego kredytu (własność funduszu kalek Straży ogniowych)	2 579	17
Efekta funduszu Pawła Przedpełskiego	8 614	49
Efekta funduszu „Białego Krzyża“	6 006	52
	4,451.581	13

Stan bierny.

		Złr.	ct.
Rezerwa zaliczki na dalsze lata po potrąceniu prow. agen. i prem. kontrasekuracyjnej		878.349	11
Rezerwa na szkody nieuregulowane netto		139.959	61
Fundusz na zwroty z lat poprzednich		132.758	97
Fundusz kalek straży ogniowych		2·579	17
Fundusz na należytości skarbowe		11.096	25
Fundusz emerytalny		214.554	97
Fundusz dla straży ogniowych		4.874	62
Fundusz na różnicę kursu papierów wartościowych		68.659	85
Fundusz na remuneracye		22.661	81
Fundusz Pawła Przedpełskiego		8.614	49
Fundusz „Białego Krzyża“		6.006	52
Fundusz rezerwowy ogniowy.			
Stan z dniem 1 kwietnia 1891 roku	zł. 2,263.692·10		
Przybyło w roku 31 z 10% od zaliczek, z zysku na wylosowanych papierach wartościowych i niepodniesionego zwrotu	„ 86.534·38	2,350.226	48
Saldo 24% zwrotu dla członków	zł. 600.703·78		
do funduszu emerytalnego	„ 3.556·05		
przeniesienie na rok 32-gi	„ 7.000	611.259	78
		4.451.581	13

Kraków dnia 31 marca 1892 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. Maksymillian Łępkowski. Henryk Kieszkowski.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Wł. Gniewosz. W. Gnoiński. Fr. Jasiński. St. Komornicki. Ign. Głażewski. Dr. Wł. Kraiński

Naczelnik rachunkowości:

Jan Geisler

XXVIII. zamknięcie rachunków

Działu ubezpieczeń od gradu

za rok 1891.

Fundusz asekuracyjny gradowy na rok 1891.

Przychód.

	Złr.	ct.
W roku 1891 wystawiono 9.828 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość zł. 25.001.813.		
Zebrano zaliczki	515.973	30
Procenta od gotówki i weksli	2.693	49
Zysk z ewaluacyi rubli	460	87
Z odpisanych zaległości odzyskano	27	99
Niedobór za rok 1891	191.348	76
	710·504	41

Rozchód.

		Złr.	ct.
Premia kontrasekuracyjna		268.719	61
Wynagrodzenia za szkody i koszta likwidacyi	zł. 842 187·25		
Zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 453.006·20	389.181	05
Prowizya agencyjna	zł. 33.537·35		
Koszta administracyi	„ 41.220·38		
	złr. 74.757·73		
Prowizya kontrasekuracyjna	„ 22.153.98	52.603	75
		710.504	41

Rachunek bilansu z dniem 31 marca 1892 r.

Stan czynny.

		Złr.	ct.
Zaległość u Agentów		22.194	02
Pocztowa Kasa Oszczędności i na rachunku bieżącym w Bankach		25 255	43
Weksle od stron ubezpieczonych		24 405	87
4½% Listy Zastawne Tow. Kred. Nom. 251.600 po zł. 99·50		250.342	—
Kupony bieżące		2.830	50
5% Listy Zastawne Banku hip. prem. Nom. 22.000 po zł. 107·50		23.650	—
Kupony bieżące		91	64
Niedobór za rok 1890	zł. 153 354·36		
Niedobór za rok 1891	„ 191.348·76	344.698	12
		693.467	58

Stan bierny.

		Złr.	ct.
Fundusz na zwroty z roku 1889		946	10
Towarzystwo ogniowe		60.839	65
Fundusz na należytości skarbowe		840	—
Różnica kursu papierów		3.612	75
Różni wierzyciele		641	87
Fundusz rezerwowy gradowy.			
Stan z dniem 1 Kwietnia 1891	zł. 579 155·72		
Przybyło w roku 1891	„ 47.931·99	627,087	71
		693.467	58

Kraków dnia 31 marca 1892 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. Maksymillian Łępkowski. Henryk Kieszkowski.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Fr. Jasiński. W. Gnoiński. St. Komornicki. Wł. Gniewosz. Ign. Głażewski. Dr. Wł. Kraiński.

Naczelnik rachunkowości:

Jan Geisler.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.